

Nr 4 (149) – B Rok 25

Lipiec-Sierpień 2019



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

Jesteśmy na Facebook’u:

«**Wołanie z Wołynia**
– **Воляння з Волині**»

<https://www.facebook.com/Wolanie/>

«**Sursum corda**»:

<https://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-7: O. Jacek SALIJ OP, *Pojednanie polsko-ukraińskie. Kazanie w katedrze łuckiej w czasie Mszy św. w 76. Rocznice Zbrodni Wołyńskiej, 11 lipca 2019*
- s. 8-9: Anatol OLICh, *21 lat Harcerskiej Służby Pamięci na Wschodzie: w Kostiuchnówce odbyły się uroczystości*
- s. 10: Magdalena ŁYSIAK, *Hurby – bestialska zbrodnia*
- s. 11-19: Maria KALAS, *Czesław Janczarski – poszerzenie obrazu*
- s. 20: Czesław JANCZARSKI, *O dobrym synku*
- s. 21-29: Dk prof. Waldemar ROZYNKOWSKI, *Biskup Adolf Piotr Szelązek. Czciiciel św. Teresy od Dzieciątka Jezus*
- s. 30: Czesław JANCZARSKI, *Wołyń*
- s. 31-35: Józef Ignacy KRASZEWSKI, *O postępie. Odczyt w Stowarzyszeniu «Postęp» w Krakowie, 16 marca 1871 roku*
- s. 36: Maria KIELAR-CZAPLA, *List do chorych i cierpiących*
- s. 37-38: Ks. A. Ch. [Antoni CHMIELEWSKI], *Ostatni bastion*
- s. 38: Maria KALAS, *Od redakcji*
- s. 39-42: Ryszard FRĄCZEK, *Pików – rękopis znaleziony w Saragossie*
- s. 43-44: O. Paweł FERKO OCD, *Matka Boża Berdyczowska (7/7): Prawosławna wersja obrazu*
- s. 45-53: Andrzej WAWRYNIUK, *Służyli Bogu, ludziom i Ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby 3/3*
- s. 53: Czesław JANCZARSKI, *Astry*
- s. 54-56: Czesław JANCZARSKI, *Ruch poetycki na Wołyniu*

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2018 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:
<https://www.sbc.org.pl/>
 Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.
 Redakcja «Wołania z Wołynia»



Rzeczpospolita Polska
 Ministerstwo
 Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2019 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



З життя Kościoła - З життя Церкви

POJEDNANIE POLSKO-UKRAIŃSKIE KAZANIE W KATEDRZE ŁUCKIEJ W CZASIE MSZY ŚW. W 76. ROCZNICĘ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ 11 LIPCA 2019



W katedrze pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku została odprawiona Msza św. w intencji ofiar zbrodni wołyńskiej. Przewodniczył jej bp Witalis Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej Fot. Ambasada RP w Kijowie

Najpierw się przedstawię. Jestem synem ziemi wołyńskiej. Urodziłem się w sierpniu 1942 r. we wsi Budy (gmina Werba, pow. Dubno). Polacy mieszkający w tej wsi zostali napadnięci 15 kwietnia 1943 r., a więc na trzy miesiące przed straszliwą „krwawą niedzielą”. Chutor

moich rodziców był szczęśliwie dość oddalony od wsi i to nas ocaliło. Mianowicie przybiegła do nas przerażona, a rodzicom znana tylko z widzenia Ukrainka, wołając, żebyśmy uciekali, bo na wsi mordują Polaków. W maju zostaliśmy wywiezieni do Niemiec i rodzice nie mieli już okazji

podziękować swojej wybawicielce, ani nawet dowiedzieć się, jak się ona nazywa. Tak czy inaczej, wydaje się, że gdyby nie tamta anonimowa Ukrainka, prawdopodobnie zakończyłbym swoje życie jako ośmiomiesięczne niemowlę.

Ale przejdę od razu do tematu, któremu chciałbym poświęcić niniejszą medytację. Najpierw przypomnę wydarzenie, które miało miejsce 11 października 2017 roku w rzymskiej bazylice św. Piotra. W dniu tym, podczas nabożeństwa ku czci św. Jozafata, Swiatosław Szewczuk Arcybiskup większy kijowsko-halicki ogłosił św. Jana Pawła II „*patronem świętej sprawy pojednania polsko-ukraińskiego*”. Za chwilę podam kilka faktów świadczących o tym, że papież ten zasłużył sobie na to, żeby właśnie jego wybrać na patrona pojednania obu naszych Narodów.

Przedtem jednak wstępna uwaga na temat samej natury pojednania. Otóż jest czymś oczywistym, że pojednanie możliwe jest tylko na gruncie prawdy. Można powiedzieć, że pojednanie stoi na dwóch filarach. Te filary to, po pierwsze, rozliczenie, czyli rzetelne poznanie i uznanie prawdy, i po drugie, przebaczenie. Jedno i drugie jest niezbędne, żeby pojednanie mogło się dokonywać. Jednak nieustannie trzeba uważać, żeby któryś z tych filarów nie zdominował tego drugiego.

Bo jeśli będziemy mówili przede wszystkim o rozliczaniu, możemy jeszcze pogłębić nasze wzajemne wrogości (zamiast je zmniejszać) i zaprzepaścić samą sprawę pojednania. Jeżeli z kolei będziemy mówili przede wszystkim o tym, żeby sobie wzajemnie przebaczyć, ryzykujemy nieautentyczność takiego nazbyt pospiesznego pojednania. Powtarzam, konieczne jest jedno i drugie. Zło musi być rozliczone, ciałom niesprawiedliwie zamordowanych należy oddać szacunek i złożyć do grobów; cała prawda o dokona-

nych zbrodniach powinna być nazwana i uznana.

Jednak cały ten proces niech się dokonuje z myślą o tym, żeby przyczynić się w ten sposób do wzajemnego pojednania. Rozliczanie tak zawzięte, że pogłębiałoby tylko wzajemną wrogość, na pewno Bogu podobać się nie może. Jednak niedobre byłoby również pojednanie budowane na udawaniu, że nie było tego zła, które przecież było, albo na udawaniu, że to zło wcale nie było takie wielkie. Takie pseudo-pojednanie to byłoby tylko jak plaster położony na ropiejącą ranę.

Spróbuję podać argumenty, że wybór św. Jana Pawła II na patrona świętej sprawy pojednania obu naszych Narodów był decyzją ze wszech miar szczęśliwą. Zacznę od przypomnienia, że to za sprawą Jana Pawła II we wrześniu 1988 roku ukraiński Kościół tradycji wschodniej, przez władze sowieckie we własnej Ojczyźnie skazany na nieistnienie i prześladowany, mógł jawnie i uroczystie świętować w Polsce na Jasnej Górze tysiąclecie chrztu Rusi Kijowskiej. Jasna Góra, którą Polacy nazywają swoją duchową stolicą, cała rozbrzmiewała wtedy ukraińską mową. Potężny krok na rzecz ukraińsko-polskiego pojednania dokonał się wtedy dzięki tym uroczystościom.

Kiedy niespełna trzy lata później, 2 czerwca 1991 r. – a przypomnijmy, że Związek Sowiecki formalnie wtedy jeszcze istniał – Jan Paweł II spotkał się w Przemysłu z wiernymi Kościoła greckokatolickiego, wyraził wówczas życzenie, aby tamte milenijne uroczystości Kościoła na Jasnej Górze okazały się proroczą zapowiedzią pojednania Polaków z Ukraińcami. Słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego zabrzmiały wówczas tak uroczystie, że pozwolę sobie teraz je zacytować:

Oby to, co wtedy stało się na Jasnej Górze, „*Bóg raczył przyjąć jako symbo-*

liczną pieczęć pojednania i prawdziwego braterstwa Ukraińców i Polaków. Tyle goryczy i udręki przeszły oba nasze narody w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat. Niech to doświadczenie posłuży jako oczyszczenie, które ułatwi spojrzenie z dystansem na dawne spory, pretensje i wzajemne nieufności, a przede wszystkim ułatwi wzajemne przebaczenie dawnych krzywd. Dzisiaj dosłownie wszystko – a przede wszystkim wspólna wiara w Jezusa Chrystusa – wzywa do pojednania, braterstwa i wzajemnego szacunku; do szukania tego, co łączy. Wzniesienie dawnych nacjonalizmów i niechęci byłoby działaniem przeciwko chrześcijańskiej tożsamości; byłoby również rażącym anachronizmem, niegodnym obu wielkich narodów”.

Opatrzność Boża tak pokierowała losami naszej części Europy, że już za kilka miesięcy Ukraina odzyskała wolność. Kiedy nadszedł moment, że Jan Paweł II mógł przyjechać z pielgrzymką do wolnej już Ukrainy (było to w czerwcu 2001 r.), problem ukraińsko-polskiego pojednania podjął zwłaszcza we Lwowie. Ojciec Święty przypomniał wówczas, jak ważne jest oczyszczanie pamięci historycznej, zarazem jednak zwrócił uwagę na fałsz takich rozliczeń historycznych, które pogłębiają nienawiść i zamykają na pojednanie. „*Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej – mówił wtedy święty papież – wszyscy będą gotowi stawiać to, co jednoczy, wyżej niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotcie, na współpracy i autentycznej solidarności*”.

Dopiero za dwa lata – na początku lipca 2003 r., w liście napisanym z okazji 60. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu, a skierowanym do Prymasa Polski oraz do obu kardynałów rezydujących we Lwowie – Jan Paweł II opublikuje swoje zdecydowanie bardziej konkretne wezwa-

nie do pracy na rzecz polsko-ukraińskiego pojednania. Temu listowi poświęcę jeszcze chwilę odrębnej uwagi. Przedtem jednak pragnę powiedzieć kilka zdań na temat niebezpieczeństwa zakłamania i hipokryzji, jakie mogą się kryć za zbyt łatwo rzucanymi wezwaniami do tego, żeby tam, gdzie w opisie i w ocenach tych samych wydarzeń historycznych różniły się może szczególnie głęboko, porozumienia szukać na podstawie całej prawdy, której wzajemnie przed sobą nie będziemy ukrywać, choćby ta prawda była dla którejś ze stron nie wiem jak bolesna i zawstydzająca.

Mianowicie wszyscy, nawet najuczciwsi spośród nas, ulegamy – chcemy czy nie chcemy, świadomie lub bezwiednie – różnym egocentrycznym skrzywieniom. Kiedy pojawia się problem krzywd – zarówno tych, które my zadaliśmy innym, jak tych, których od nich doznaliśmy – to egocentryczne skrzywienie daje o sobie znać w sposób wręcz nieunikniony. Owszem, jeśli prawdę na temat krzywdy chcemy poznać uczciwie, staramy się przekraczać nasze uleganie subiektywnym ocenom, jednak nawet przy najlepszej woli obraz tych samych wydarzeń będzie u obu stron naznaczony jakimś subiektywizmem.

Sens tego, co chcę teraz powiedzieć, znakomicie oddaje spopularyzowane przez Józefa Mackiewicza litewskie przysłowie: „*Tylko własne łzy są gorzkie, łzy cudze są jedynie mokre*” [1]. Spróbujmy w perspektywie tego przysłowia skomentować twierdzenie zawarte w wydanym sześć lat temu, w 70. rocznicę Krwawej Niedzieli liście pasterskim Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy, że wobec zbrodni dokonywanych wówczas przez ukraińskich nacjonalistów „*reakcją ze strony polskiej były podejmowane akcje obronne i sporadyczne akcje odwetowe, w których także zginęli niewinni Ukraińcy*.”

Nie były to wszakże działania proporcjonalne ani pod względem liczby ofiar, ani barbarzyńskich metod”.

Owszem, patrząc od strony prawdy materialnej, faktycznie tak było. Jednak żadne to usprawiedliwienie dla zbrodni, jakich w tych akcjach dopuścili się Polacy przeciwko Ukraińcom. Zbrodniami żądanych rachunków się nie wyrównuje. Łzy, jakie wtedy wylewali skrzywdzeni Ukraińcy, też były gorzkie, a nie tylko mokre. My, Polacy, zdecydowanie więcej powinniśmy sobie tamte zbrodnie uświadamiać, obżałowywać je przed Bogiem i przeproszać za nie naszych Braci Ukraińców.

Patrząc z tej perspektywy należy wyrazić najwyższy podziw dla kardynała Lubomyra Huzara, który podczas wspomnianego spotkania narodu ukraińskiego z papieżem zdecydował się złożyć następującą deklarację:

„Uznajemy, że w ubiegłowiecznej historii naszego Kościoła były też chwile mroczne i duchowo tragiczne. Stało się tak, że niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wyrażali zło – niestety świadomie i dobrowolnie – swoim bliźnim z własnego narodu i z innych narodów. W twojej obecności, Ojcze Święty, pragnę za nich wszystkich prosić o przebaczenie Boga, Stwórcę i Ojca nas wszystkich, oraz tych, których my, synowie i córki tego Kościoła, w jakikolwiek sposób skrzywdziliśmy. Aby nie ciążyła na nas straszliwa przeszłość i nie zatrzymała naszego życia, chętnie przebaczymy tym, którzy w jakikolwiek sposób skrzywdzili nas. Jesteśmy przekonani, że w duchu wzajemnego przebaczenia możemy spokojnie przystąpić do wspólnego z Tobą sprawowania tej Eucharystii, ze świadomością, że w ten sposób wступujemy ze szczerą i mocną nadzieją w nowe i lepsze stulecie”.

Na trzy szczegóły tej deklaracji war-

to zwrócić uwagę. Po pierwsze, kardynał Huzar nie czuł się kompetentny – i chyba słusznie – żeby składać tę deklarację w imieniu całego ukraińskiego narodu; on ją składał w imieniu Kościoła, którego był pasterzem. Po drugie, o przebaczenie zwrócił się Kardynał najpierw do „*Boga, Stwórcy i Ojca nas wszystkich*” – cóż bowiem warto byłyby jakiegokolwiek tylko ludzkie prośby o przebaczenie, gdyby nie były przeniknięte nadzieją, że jeden tylko Bóg ma moc pojednać ze sobą tych, którzy się tak ciężko wzajemnie poranili. I wreszcie po trzecie, zgodnie z prawdą historyczną, Kardynał podkreśla, że krzywdy od nas, „*niektórych synów i córek Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego*”, doznali „*bliźni z własnego narodu oraz z innych narodów*”. Uderza czysty, wzorcowo ewangeliczny ton tej deklaracji. Jej Autorowi chodzi nie tylko o zasypywanie przepaści, jakie zostały wykopane między naszymi dwoma Narodami. On przypomina, że wiele zła wyrządzili również Ukraińcy innym Ukraińcom – i że również te wydarzenia domagają się od nas duchowego przepracowania.

Ten sam ton cechuje wspomniany list św. Jana Pawła II z 7 lipca 2003 r., wydany w 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, wzywający oba nasze Narody do pełnego pojednania. Za niecałe dwa lata Jan Paweł II miał zostać wezwany do Domu Ojca, zatem potraktujmy go jako jego testament dla obu naszych Narodów. Ze względu na wyjątkową wagę tego tekstu, pozwolę sobie przytoczyć teraz obszernie jego fragmenty:

„W zawierusze drugiej wojny światowej, gdy pilniejsza powinna być potrzeba solidarności i wzajemnej pomocy, mroczne działanie zła zatrulo serca, a oręż doprowadził do rozlewu niewinnej krwi. Teraz, w sześćdziesiąt lat od tamtych smutnych wydarzeń, w sercach większości Po-

laków i Ukraińców utwierdza się coraz bardziej potrzeba głębokiego rachunku sumienia”.

Czasy były takie – wypowiedzmy myśl świętego Papieża swoimi słowami – że domagały się od nas i od naszych narodów większego niż zwykle zaangażowania na rzecz dobra. Stało się coś przeciwnego: niektórzy z nas dopuścili się nawet straszliwych zbrodni. Czytajmy dalej świętego Papieża:

„Odczuwa się konieczność pojednania, które pozwoliłoby spojrzeć na teraźniejszość i przyszłość w nowym duchu. To skłania mnie do wdzięczności wobec Boga razem z tymi, którzy w zadumie i w modlitwie wspominają wszystkie ofiary tamtych aktów przemocy.

Nowe tysiąclecie, w które niedawno wkroczyliśmy, wymaga, aby Ukraińcy i Polacy nie pozostawiali zniewoleni swymi smutnymi wspomnieniami przeszłości. Rozważając minione wydarzenia w nowej perspektywie i podejmując się budowania lepszej przyszłości dla wszystkich, niech spojrzą na siebie nawzajem wzrokiem pojednania.

Skoro Bóg przebaczył nam w Chrystusie, trzeba, aby wierzący umieli przebaczać sobie nawzajem doznane krzywdy i prosić o przebaczenie własnych uchybień, i w ten sposób przyczyniać się do budowania świata, w którym respektuje się życie, sprawiedliwość, zgodę i pokój. Ponadto chrześcijanie, wiedząc, że Bóg «dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu» (2 Kor 5,21), wezwani są, by uznać błędy przeszłości, aby obudzić własne sumienia wobec obecnych kompromisów i otworzyć serca na autentyczne, trwałe nawrócenie”.

Słowa te naprawdę mają w sobie coś z testamentu. I tak też – jako poniekąd testament tak kochanego przez nas Ojca Świętego – próbujemy je przyjąć. A za-

tem:

1. W żalu i modlitwie polecajmy Bogu ofiary tamtych zbrodni. Zwłaszcza módlmy się za ofiary zbrodni popełnionych przez rodaków. Ukraińcy niech modlą się za pomordowanych wtedy na Wołyniu Polaków, Polacy – za pomordowanych przez siebie Ukraińców. Jako Polacy chcemy uznać, że w fakcie, iż w polskich akcjach odwetowych zginęło bez porównania mniej niewinnych Ukraińców, niż niewinnych Polaków w trakcie rzezi wołyńskiej, w żadnym wypadku nie powinno się szukać usprawiedliwienia dla zabijania niewinnych ludzi.

2. Starajmy się patrzeć na siebie nawzajem wzrokiem pojednania. A mówiąc po prostu: Niech Polacy starają się lubić Ukraińców mniej więcej tak, jak lubią samych siebie. Podobnie Ukraińcy – Polaków. A przynajmniej starajmy się bez niechęci myśleć jedni o drugich. I cieszymy się nawzajem sukcesami i osiągnięciami tych drugich.

3. Od tego, czy potrafimy uznać błędy przeszłości i przebaczać sobie wzajemnie, istotnie zależy to, czy naprawdę chcemy uczestniczyć w budowaniu świata, w którym respektuje się życie, sprawiedliwość, zgodę i pokój.

Panie Jezu, pokoju i pojednanie nasze – zmiłuj się nad nami. Amen.

[1] – Na to przysłowie zwrócił mi uwagę Ksiądz diakon Piotr Siwicki z Kościoła greckokatolickiego.

Jacek Salij OP



Ў нас на Во́лыни - У нас на Волині

21 LAT HARCERSKIEJ SŁUŻBY PAMIĘCI NA WSCHODZIE: W KOSTIUCHNÓWCE ODBYŁY SIĘ UROCZYŚTOŚCI



Msza św. w Polskim Lasku pod Kostiuchnówką. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Witold-Yosif Kovaliv z Ostroga

Fot. Archiwum

W Polskim Lasku pod Kostiuchnówką poświęcono zrekonstruowaną kaplicę legionową. Stało się to podczas obchodów 21-lecia Harcerskiej Służby Pamięci na Wschodzie, które odbyły się 17 sierpnia 2019 roku.

Aby upamiętnić ważną dla harcerzy datę oraz oddać hołd polskim żołnierzom poległym w bitwach o niepodległość Ojczyzny, do Kostiuchnówki w rejonie maniewickim na Wołyniu przybyli: Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki oraz pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele z Konsulem Generalnym Wiesławem Mazurem. Dzień wcześniej spotkali się oni z harcerzami przy wspólnym ognisku w Polskim Lasku.

17 sierpnia na Polski Cmentarz Wojskowy położony w lesie pod Kostiuchnówką przyjechały także liczne delegacje z Polski i Ukrainy: potomkowie legionistów, harcerze, przedstawiciele różnych polskich instytucji, władze rejonu maniewickiego oraz Łucka i Polacy mieszkający na terenie Łuckiego Okręgu Konsularnego.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą, którą odprawili księża Diecezji Łuckiej. Kazanie wygłosił ks. kanonik Witold Józef Kowalów. Przypomniwał, jak w 1995 r. jeszcze jako proboszcz parafii w Ostrogu po raz pierwszy przyjechał do tego lasu i znalazł jeden z obelisków dedykowanych Józefowi Piłsudskiemu. Był zdziwiony i wzruszony, że przetrwał on po tylu latach reżimu komunistycznego. Ks. kanonik Witold Józef Kowalów powiedział także, że w Polskim Lasku są po-

chowani żołnierze pochodzący z jego rodzinnych stron – Podhala.

«*To miejsce, te groby wołają do nas, byśmy cenili ten wielki dar od Boga, jakim jest niepodległy byt – niepodległy byt Polski i niepodległy byt Ukrainy. Widzimy i odczuwamy, jak on jest mocno zagrożony. Bardzo się cieszę, że dziś jest tu tyle młodych harcerzy, którzy przychodzą tu pozdrędkować groby swoich – tak można powiedzieć – starszych kolegów. Wy macie wielkie szczęście, że tu przyjeżdżacie. Zabierajcie ze sobą nie tylko ten piękny zapach sosnowego lasu i wspomnienia z odpoczynku, ale zabierajcie tę pamięć, kim jesteście, pamięć, po co my tu wszyscy przyjeżdżamy!*» – zwrócił się ksiądz do zgromadzonych na liturgii.

Po Mszy świętej odbyło się poświęcenie kaplicy legionowej, która została zrekonstruowana pod koniec zeszłego roku w oparciu o odnalezione zdjęcie oryginalnej kaplicy stojącej tu w okresie międzywojennym. Następnie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach legionistów.

Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski zwrócił się do zgromadzonych, w tym do harcerzy, którym podziękował za objęcie opieką miejsc pamięci i wkład w dialog Polski i Ukrainy. Podkreślił: «*To bardzo ważne, byśmy tu pochylali się nad tymi grobami, modlili się, wspominali ich, ale też patrzyli, co się dzieje w tej chwili. Jak jechaliśmy tutaj, widzieliśmy przygotowania do pogrzebu młodego Ukrainca, który zginął na wojnie. My musimy mówić do Europy – tu jest wojna. My musimy mówić do Europy, że tej wojny nie chcemy. My musimy wiedzieć, kto jest naszym wrogiem i musimy wiedzieć, że nigdy więcej wojny. Żeby nasze następne pokolenia, żebyście wy mogli przyjeżdżać tu i nigdy nie trzymali karabinów w ręce*».

«*Nie mówimy o polityce, ale polityka jest kwintesencją, bo to przecież rozmowy polityczne powinny doprowadzać do pokoju, one powinny doprowadzić do tego, żeby żaden Ukrainiec więcej nie zginął, żeby żadna ukraińska matka, żadna rodzina nie płakała nad grobem Ukrainca. To jest nasze polityków zadanie. I chcę Państwa zapewnić, że wzmocnieni tą modlitwą, wzmocnieni tą obecnością będziemy bardzo usilnie dążyć do tego, żeby nigdy nie przelewała się krew – i Polaków i Ukraińców*» – powiedział marszałek.

Harcistrz Jarosław Górecki podziękował wszystkim, kto wspierał i wciąż wspiera harcerzy w ich służbie. Przypomnijmy, że harcerze opiekują się nie tylko cmentarzem legionowym w Polskim Lasku, ale także ok. 30 miejscami pamięci na Wołyniu.

Po zakończeniu oficjalnej części harcerze tradycyjnie poczęstowali gości obiadem z kuchni polowej. Przedstawiciele polskich organizacji działających w Łuckim Okręgu Konsularnym mieli możliwość w nieformalnej atmosferze porozmawiać z senatorami o problemach i planach.

Marszałek Stanisław Karczewski opuścił uroczystości wcześniej, ponieważ pojechał do Wołczecka sąsiadującego z Kostuchnówką, żeby oddać hołd Ołeksandrovi Kołbunowi. 20-letni ukraiński żołnierz zginął w obwodzie ługańskim w rejonie prowadzenia Operacji Zjednoczonych Sił.

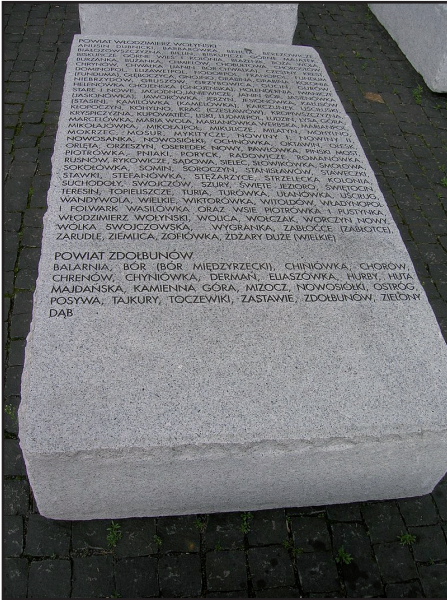
Nasz autobus wracał do Łucka przez Wołczeck. Cała droga była wysypana kwiatami. Cała wieś przyszła pożegnać młodego chłopaka, obrońcę Ukrainy. Pod niebiesko-żółtą flagą, pośród góry kwiatów widniał także bukiet z biało-czerwoną wstążką.

Anatol Olich



Pamięć i pojednanie - Пам'ять і примирення

HURBY – BESTIALSKA ZBRODNIA



Tablica Pomnika ofiar zbrodni dokonanej na obywatelach polskich przez OUN-UPA wymieniająca Hurby
Fot. Wikimedia Commons

2 czerwca 1943 roku wieczorem oddziały UPA, liczące ok. 1000 ludzi, wspierane przez lokalne bojówki otoczyły wieś Hurby. Napastnicy zaczęli mordować wszystkich Polaków za pomocą siekier i bagnatów. Ofiary torturowano, kobiety gwałcono przed zabiciem. Część zabudowań wsi spalono wraz z mieszkańcami ukrywającymi się w domach i stodołach.

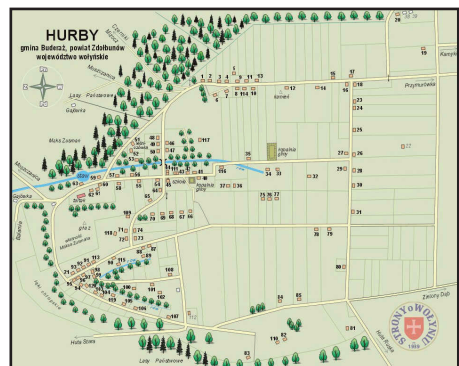
Po zbrodni ocaleni z napadu uciekli w kilku grupach do Mizocza. Część z nich była po drodze wylapywana i mordowana przez banderowców. Trzy dni po napadzie do Hurb przyjechała żandarmeria niemiecka z grupą Polaków, którzy po-

grzebali ciała zamordowanych i ewakuowali do Mizocza ocalałe osoby.

Jedna z ocalałych, Irena Gajowczyk (z domu Ostaszewska), opisała po latach tragiczne wspomnienia z 2 czerwca 1943 roku (Głos Kresowian, nr 11/2003). Niespełna 7-letnia wówczas dziewczynka była świadkiem dokonywanego mordu na Polakach, którym odrąbywano na pniach głowy oraz inne części ciała. Widziała, jak Ukraińcy zabijają jej matkę (podcięto jej gardło i podcinano piersi) i półtorarocznego brata. Podczas ucieczki przez las zakatowano z kolei jej ojca. Zrobił to jego przyjaciel, który często był u Ostaszewskich w domu. Sama Irena została ciężko ranna i wrzucona do mrowiska. Cudem przeżyła tę rzeź. Z piątki rodzeństwa ocalała tylko ona oraz jej siostra.

Atak na Hurby znalazł potwierdzenie w odezwie dowódcy wołyńskiej UPA Dmytra Klaczkiewskiego z czerwca 1943 roku, w której przyznał on, że UPA „puściła z dymem” tę wieś.

Magdalena Łysiak



Poezja - Поезія

CZESŁAW JANCZARSKI – POSZERZENIE OBRAZU

Ta historia nie obejmuje całości obrazu ani tylko literackości. Powody jej podjęcia należą do dnia dzisiejszego i spraw żywo przeżywanych.

Teksty poetyckie, publicystyczne i redaktorskie Czesława Janczarskiego w „Życiu Katolickim”, obecność w nim prawie pięcioletnia i wiersze po części znane, ale zobaczone w nowym kontekście odsłaniają na nowo swoje wewnętrzne krajobrazy. Co mnie w nich szczególnie poruszyło? To bardzo subtelna opowieść o doświadczaniu „prawie niczego”, w przestrzeni widzialnej i „na rozstaju modlitw”. Opisywanie rzeczy ledwo dostrzegalnych, ale przez to może nie mniej, ale bardziej ważnych, w bliskiej sobie przestrzeni świata i wiary... To wymaga taktu, miary, kultury duchowej, wrażliwego słyszenia i widzenia wielu wymiarów jednocześnie: „gdy słowo nad brzegiem odnajdę, modlitwą Ciebie pochwalę” („Modlitwa”). Taką wrażliwością został obdarowany młody poeta ze starego rodzinnego dworu Lipskich w Hruszowicy niedaleko Równego, dziedzic poezji rodzinnej ze starych sztabuchów i przedstawiciel młodego Wołynia. Spadkobierca tradycji romantycznej i student polonistyki w Warszawie. W pierwszej Kolumnie Grupy Literackiej „Wołyń” wypowiedział w imieniu młodych poetów, których przyprowadził do katolickiego pisma – sam zaczął w nim drukować, prawda, że zrazu dość nieśmiało, już dwa lata wcześniej – słowa, w których związał tematykę wołyńską z wizją wielkiej przyszłości polskiej poezji. Zacy-



Czesław Janczarski

Fot. <http://lubimyczytac.pl/>

tujmy je może obszerniej, bo to pierwsze słowa tu wypowiedziane w imieniu „grupowych towarzyszy”: „Dzięki gościnności Redakcji «Życia Katolickiego» mamy możliwość debiutowania w czasopiśmie wołyńskim już jako reprezentacyjna kolumna nowopowstałej grupy regionalnej. Skład naszej grupy jest nieliczny; z radością też powitamy w naszym gronie ludzi myślących tak jak my. A myślimy tak: w miarę naszych skromnych możliwości stworzyć

literacką, regionalną pozycję, wydobyć z krajobrazu i «charakteru» Wołynia elementy oryginalne ku ogólnemu użytkowi, być wreszcie tą awangardą, która przygotowuje grunt pod przyjście nowych, wielkich talentów artystycznych, jak tradycja każe – właśnie z Kresów» (9. II 1936).

Rysował subtelną, delikatną kreską, uchylającą może rąbka tajemnicy jakiejś własnej, słonecznej pokory, a przecież z wizją i rozmachem, dobrze czując się zarówno w przestrzeniach podniebnych, pełnych niesłyszalnych głosów, jak i odtwarzając „*wykrój liścia*”. Uczeń Słowackiego! A przy tym – przedwojenna poezja Czesława Janczarskiego to świadectwo związku poety z Kościołem, zwyczajnego, i niezwykłego zarazem. Szerzej – świadectwo dialogu poezji z nauką Kościoła, który zaczął być faktem w diecezjalnym tygodniku. Nie tylko nowości, ale i więzi z wielką tradycją poezji wołyńskiej. Czyż dzisiaj taki język nie jest dobrym przewodnikiem, potwierdzeniem, na drodze wypatrywania i rozeznawania naszych ziemskoduchowych dróg? Stąd ten temat.

W OCZACH KRYTYKI

Nie chciałabym naruszać „*kanonicznego*” obrazu jego wierszy, przede wszystkim przedwojennych, choć, kiedy czytam wiersze ostatnie z tomu „*Portret z gałzek i ziół*” (1970), to myślę, że tu najlepiej zrealizował jedno z zamierzeń poetyckich z 1935 roku – wypowiedzenie twarzy i ducha mieszkańców swojej ziemi. Powiedziano o wierszach (współcześnie Jadwiga Sawicka, Hałyna Dużyk, Waldemar Michalski, Rafał Olbromski) już sporo i czerpię z warsztatowych ustaleń w zakresie poruszanych spraw: to opisanie szczególnej więzi z pejzażem traktowanym malarsko, uwewnętrznionych krajobrazów czyli zacierania granicy między podmiotem a przedmiotem wiersza, szczególnej obrazowej muzycz-

ności i wrażliwości na bodźce „podprogowe”. Te ustalenia są ważne. Ciekawe jest zwłaszcza spostrzeżenie Hałyny Dużyk o „*wyobraźni wzroku*”, pozwalającej na „*konkretyzację niewypowiedzianego*”, choć autorka wstępu do „*Wierszy wybranych*” z 2012 tego wątku nie rozwinęła. Ale choć zamiarem nie jest polemika, to jednak nie mogę się opędzić myśli, że dzieje komentowania tej poezji mogłyby być przyczynkiem do dziejów krytyki literackiej i to może niezbyt wesołym. Zaproponowane przed wojną przede wszystkim przez Józefa Czechowicza i Stanisława Czernika kierunki analizy poezji Janczarskiego, zostały potem przyjęte chyba zbyt biernie i bez źródłowego pogłębienia. Do tego powinna była skłonić pewna niejasność informacji co do czasu i działalności młodych wołyńskich poetów, którym przewodził. Znane uwagi Józefa Czechowicza z 1938, który, komplementując przecież wiersze poetów wołyńskich, zamknął jakby ich pole semantyczne w pejzażu, jako granicy i konieczności, a o Janczarskim napisał: „*poeta regionalny (...) szczypty zakres doznań, ograniczona tematyka i tzw. «mała forma» (...) jest to poezja widzenia i dźwięku, nie kryjąca nic między wierszami, wypowiadająca świat zastany*” przyporządkowały tę poezję do nurtu regionalnego i kręgu autentystów, i problematyki przede wszystkim warsztatowej. Autor „*przez kresy*” napisał o nim: „*Tam, gdzie poeta zapuszcza się w rozstrzygnięcia i refleksje, łatwo spostrzec, że to nie jego tor i jego ton*”.

Podobne znaczenie jak uwagi Czechowicza dla recenzentów powojennych tomików miała notatka kodyfikatora autentyzmu Stanisława Czernika w „*Okolicy Poetów*” z 1936, informującego o powstaniu nowej grupy literackiej na Wołyniu. Zamieścił on w tym samym numerze po jednym wierszu członków grupy. Przywołuje się też jedno zdanie z recenzyjnej

notatki Bolesława Micińskiego z „Prosto z mostu” zdumiewającego się „*precyzyjnym odtworzeniem całego zespołu nieuchwytnych, podprogowych wrażeń*” (cytowanie to jednak trochę tajemnicze, bo za każdym razem powtarzane z błędnym przywołaniem źródła). Nie chciałabym tu wymieniać przecież innych drobnych pomyłek, jak m. in. przeniesienie przez wojennych krytyków daty powstania Grupy Literackiej „Wołyń” na 1936, kiedy manifest Grupy sformułowany przez jej twórcę w całości ogłoszony został w tygodniku „Wołyń” w 1935; to pomyłka z perspektywy czasu nieistotna, ale znowu stawia pytanie o źródłową rzetelność badaczy. Tu warto dodać (i sprostować), że był to chyba jedyny przykład obecności Janczarskiego w tym piśmie, nie licząc jego udziału w zjeździe młodych literatów wołyńskich w 1936 odbytym w siedzibie redakcji pod auspicjami wojewody Józewskiego; uczestniczył w nim również ks. Zygmunt Chmielnicki, redaktor „Życia Katolickiego”. Poeta anansował je w „Życiu Katolickim”, a potem oczekiwał zapowiedzianego sprawozdania, które się jednak nie ukazało; warto też przypomnieć, że do objęcia faktycznej redakcji tygodnika „Wołyń” przez Józefa Łobodowskiego na wiosnę 1937 pismo to nie publikowało poezji. Podjęta w 1935 próba okazała się ulotna, w roku kolejnym uzasadniono nieobecność wołyńskiej poezji tym, że nie osiągnęła jeszcze, zdaniem „Wołynia”, odpowiedniego poziomu dojrzałości. Wymaga chyba komentarza niewielka notatka z 1937 z „Kroniki literackiej” literackiego działu w „Wołyniu” założonego i prowadzonego przez Józefa Łobodowskiego, na którą powołała się Jadwiga Sawicka w książce „*Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej*” stwierdzająca, że Grupa poza opublikowaniem paru „wartościowych co prawda” tomików, „nie przeja-

wia żadnej działalności”. Wobec jedenaśtu kolumn poetyckich w „Życiu Katolickim” zredagowanych przez poetę w latach 1936-1938, w których obok stałych członków publikowały również osoby przyciągane jednak do grupowego środowiska, zamieszczanych w nich wypowiedzi redakcyjnych, recenzenckich Janczarskiego, wobec tego, że do grupy poetyckiej i środowiska „Życia Katolickiego” po trzeciej Kolumnie dołączył publikujący i w innych pismach Stefan Barczak (co prawda pod koniec 1936 odszedł Rumel, przenosząc się do dwujęzycznej „Młodej Wsi”, organu wołyńskiego ZMW), ponadto, wobec prowadzonej tu od września 1937 skrzynki listowej Grupy („Równe, skr. poczt. 31”), ową notatkę niestety należy uznać za niezgodną z faktami. Był też ciekawy artykuł Janczarskiego „*Ruch poetycki na Wołyniu*” („Życie Katolickie” nr 51/1936) i były artykuły, w których ci wołyńscy poeci zostali omówieni (Ryszard Adamczyc, „*Wołyń i Polesie w liryce Wołyńiaków*”, Józefa Furmanowa, „*O poezji i poetach słów kilkoro*”; prawda, byli to lokalni krytycy, ale czy przez to mniej ważni? Co było w takim razie powodem takiego stwierdzenia?

Wymagałoby to niestety szerszego komentarza, na który nie ma tu miejsca, ale ta sprawa również oświetla wyrazistość wyboru autora „*Błękitnej chustki*”, w jakiś sposób potwierdzonego przez ks. Zygmunta Chmielnickiego. Ks. Redaktor w związku z pierwszą Kolumną tak powiatał młodych poetów z grupy „Wołyń”: „*Utwory młodych naszych literatów, wyrażające niekiedy myśli w sposób bardziej złożony, nie są zapewne dostosowane do poziomu pisma popularnego. Jeśli pomimo to z łatwością godzimy się na propozycję Grupy, chcemy przez to dać wyraz naszej serdecznej życzliwości dla młodych pisarzy, oraz radości, że nie wahają się*

oni wystąpić pod znakiem wyraźnie katolickim. Witamy ich na łamach naszego pisma życzeniem: *Szczęść, Boże!*". Niestety Łobodowski, angażując się coraz bardziej w spory partyjne z Narodową Democacją nie umiał właściwie ocenić postawy i działań Kościoła katolickiego, zwłaszcza jego dążeń do jedności, wizji Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa i zaangażowania na rzecz powrotu do katolicyzmu siłą niegdyś przez carat oderwanych od wiary i zruszczonych Polaków. Trudno tu przywoływać całą tę historię i przesłanki owego nierozumienia postawy Kościoła, by nie powiedzieć dużej niechęci autora „Złotej Hramoty” (pisałam o tym przy okazji omawiania jego „Nocy pod Cecora”). Czesław Janczarski publikujący od 1934 w „Życiu Katolickim” i od lutego 1936 prowadzący w nim regularnie ową Kolumnę Literacką, komentujący młodą poezję Wołynia, został, jak sądzę, po prostu zbyt milczeniem. Warto zauważyć, że, przy innej oczywiście randze tematu, podobnie całkowitym milczeniem przywitano w „Wołyniu” kilka miesięcy później kanonizację św. Andrzeja Boboli, która stała się wielkim świętem całej diecezji łuckiej. Kiedy czyta się roczniki „Wołynia” łącznie z rocznikami „Życia Katolickiego”, widać, że właśnie okres redagowania pisma przez Łobodowskiego, od wiosny 1937 do początku maja 1938 obfitował w tego rodzaju gwałtowne ataki, których w latach wcześniejszych raczej nie było. „Życie Katolickie” nie odplącało Łobodowskiemu pięknym za nadobne, prostowało oskarżenia przytaczaniem faktów, zamieszczaniem zdjęć, sprostowań i wyroków sądowych; rzecz dotyczyła najczęściej zarzutów stawianych Kościołowi związanych z procesem masowych powrotów do katolicyzmu. W 1934 roku, w którym Janczarski, autor pierwszego już tomiku „Akwarelę” zadebiutował w „Ży-

ciu Katolickim”, pisał ks. Chmielnicki: „*Chcemy być dla wszystkich, którzy są Chrystusowi. Nie jest to z naszej strony siedzenie na dwóch stołkach, bo umiemy mówić i pisać w razie potrzeby rzeczy niemile dla właściciela jednego i drugiego stołka. Jest to ujmowanie zagadnień z wyższego punktu widzenia, wobec którego zaciera się różnice polityczne, a zostaje tylko jedno: synostwo Boże i wyphywające zń braterstwo ludzkie*” („*Kto w Boga wierzy*”, nr 51/1934). W tym miejscu może przywołam znamienne wspomnienie Marii Grekowicz-Rakowskiej, przyrodniej najmłodszej siostry poety, sportretowanej jak się zdaje w pięknym wierszu z „*Arkusza Poetyckiego*” (1938) „*Jdziemy po burzy*”. Malując we „*Wspomnieniach z Wołynia i dalszych dziejach Rodziny*” (Tuchów, 2007) obraz dworu rodzinnego i jego okolic, rodziców, wieczorne wspólne czytania dzieł literackich, m.in. Sienkiewicza, wspomniała o późniejszej różnicy zdań między Zbyszkciem, najstarszym bratem a swoim ukochanym ojcem (był to ojczym Sławka, tak zwano w rodzinie Czesława). Rzecz dotyczyła wyborów politycznych. Ojciec, dawny legionista, był zwolennikiem polityki wojewody Józewskiego, Zbyszek Janczarski, starszy o rok od Czesława, podówczas student lwowskiej politechniki, angażował się w działalność Narodowej Democacji. To było powodem konfliktów. Przy całej miłości braterskiej, rodzinnej i gościnnej otwartości domu było w końcu tak, że czworo starszego rodzeństwa Janczarskich jadało osobno. Matce i bratu Zbigniewowi poeta zadedykował we wrześniu 1936 tomik „*Błękitna chustka*”. Jeśli chodzi o wspomnianą książkę Jadwigi Sawickiej, to wydaje się, że budowanie obrazu Wołynia na relacjach głównie przekazanych przez jednej stronę (wyznaczoną nazwiskami woj. Józewskiego, Łobodowskiego), za-

wałyto jednak również na obrazie tamtej młodej poezji. By zamknąć zbyt obszerny temat okoliczności milczenia i mówienia o niej oraz związków grupy literackiej założonej przez Janczarskiego z „Wołyniem”, przypomnę po prostu słowa Łobodowskiego wyjaśniającego po wojnie w jednym z wywiadów, że do Grupy „Wołyń” nie należał, i z drugiej strony sprostowanie Janczarskiego zamieszczone w IV Kolumnie Literackiej (nr 39/1936). Warto może ją zacytować szerzej, bo wskazuje również i ówczesne pomyłki z rozpoznaniem grupy: *„Mania szufladkowania, podział na literatów lewicowych i «faszystowskich» w najrozmaitszych odcieniach, panosząca się dziś tak nagminnie, dotknęła niestety i nas. Jeszcze raz podkreślamy, że nie reprezentujemy żadnego kierunku politycznego. Bezpodstawny był więc zarzut p. Juliusza Roli w Nr. 145 „Gońca Warszawskiego”. Pan J. Rola twierdzi, że «grupa tygodnika „Wołyń” usiłuje zdobyć wpływy w życiu kulturalnym poprzez grupę poetycką Wołyn». Faktem natomiast jest, że próby z naszej strony nawiązania kontaktu z wyżej wymienionym tygodnikiem spetzły na niczym. Również redakcja innego pisma wołyńskiego pominięła nasz list milczeniem. Grupa pomimo to istnieje i, podobno, rozwija się. Zapraszamy Wołyniaków, którym sprawy piękna nie są obce, do współpracy!”*

„ŻYCIE KATOLICKIE”

Jeżeli przyjmujemy, że między czytelnikiem, w dodatku poetą, a piszącym i jego artykułami, tu sygnowanymi przez „C”, „Z”, „ks. Z. C.” wytwarza się obojętna więź, może trudna do wypowiedzenia, ale rośnie to, o co chodzi redaktorowi najbardziej, dialog o rzeczach najważniejszych, i wzrost życia katolickiego – i może nawet to jest to, co porusza w tej historii najbardziej – to zapytajmy, o czym

pisało „Życie Katolickie” w 1934 roku, kiedy zadebiutował w nim Janczarski? To pytanie może poboczne, ale jednak ważne. W tamtym więc roku trwały dalsze prace nad formowaniem Akcji Katolickiej. Późną wiosną odbył się diecezjalny zlot Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (na Dzień Młodzieży ks. Chmielnicki napisał wspaniałe przesłanie do „młodzieńca” z SMP, utrzymane w herbertowskim tonie), z SMP powstały następnie Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, jesienią odbył się Kongres diecezjalny poświęcony sprawom rodziny i wychowania. Dużo miejsca, jak zawsze poświęcano sierocińcom. O ich potrzebach, o nakarmieniu głodnego dziecka pisał często ks. Redaktor, sam regularnie odwiedzający łucki „Teresinek”. O rodzinkowym systemie wychowania w nim przyjętym w pisywała s. Gertruda i ks. rektor Antoni Jagłowski, założyciel dwóch gazetek: współtworzonej przez dzieci sierocińca „Pszczółki” i „Wychowania Zakładowego” dla wychowawców (piękny reportaż o sierocińcu w Ostrogu zamieszczono rok wcześniej, pisano o pracach ks. Syrewicza budującego sierociniec w Równem). „Życie Katolickie” pokrywało koszt utrzymania dwóch dziewczynek, co nie było łatwe dla ubogich głównie czytelników. Jesienią podjęto akcję „Naucz czytać” [analfabetę], łucka drukarnia przygotowała odpowiednie materiały. Ks. Chmielnicki odpowiedział wspaniałym cyklem artykułów na ataki wobec kapłanów katolickich, broniąc ich godności i wierności Chrystusowi, za czasów carskich i współczesnych. Kontynuowano rubrykę na temat przesładowań kapłanów i wiernych w Rosji sowieckiej. Główną troską ks. Redaktora w owym roku stało się jednak pogłębienie miłości do Chrystusa Eucharystycznego, zachęta do częstszego przyjmowania Go w komunii św., pisał o wzyębieniu wiary,

wychłodzeniu miłości i ogłosił całoroczną ankietę na ten temat, potem odpowiadał na listy czytelników. Pisał na ten temat prosto i serdecznie: „*Co powiedział? Że pożywając Jego Ciało i pijąc Jego Krew, czyli przyjmując Komunię św., będziesz mieszkać w Nim, a On w tobie. Co to znaczy? Znaczy, że będziesz ściśle zjednoczony z Panem Jezusem, że On będzie bardzo kochał ciebie, a ty Jego, że miłość Wasza wzajemna stanie się tak wielka, jakobyś ty mieszkał stale w Jego Sercu, a On w twoim. Wyjaśni ci to pięknie przez porównanie św. Cyryl Aleksandryjski, który mówi, że Pan Jezus i dusza ludzka łączą się w Komunii św. tak ściśle, jak gdyby do wosku roztopionego wiano inny wosk*”. W artykule „*Niewłaściwe ramy*” podjął temat właściwego, czyli apostołskiego wymiaru wiary. W tekście „*Krótkowzroczność*” związał go z refleksją na temat kondycji czasopism katolickich. Prasa ta pozbawiona opieki „*bankierów*” i możnych tego świata, wykwintnej szaty zewnętrznej i omijana przez kosztowne reklamy, ma za sobą oparcie w szerokich masach ludzi wierzących. Nie wszyscy z nich należyście przeniknięci są duchem katolickim, ale wszyscy za nim tęsknią. „*Nauki wolnomyślnie przeżywają się w naszych oczach. Są jeszcze stosunkowo młode, a już tracą zęby, kurczą się i pokrywają zmarszczkami. Ludzie tęsknią za czym innym – co mniej obiecywało na tej ziemi, co nie ludziło niezniszczalnymi mrzonkami, ale za to uczyło lepiej znosić nieuniknioną, twardą konieczność, wynikająca z pobytu na tym padole płaczu. Tak, karta niewiary zostanie pobita. Galilejczyk zwycięża. Inaczej być nie może*”.

WIERSZE

Janczarski zadebiutował w „*Życiu Katolickim*” wierszem „*Po deszczu*” (nr 33 z 12 sierpnia 1934) rozpoczynającym się

od słów „*Splukało niebo ziemię srebrnym, wonnym deszczem*” (inny wiersz o tym samym tytule zamieszczony w tomie „*Akwarela*” został przedrukowany w wyborze wierszy dokonany przez Halynę Dubyk, mylnie jako wiersz z „*Błękitnej chustki*”). To przykład ulubionego tematu; natura uchwycona w chwili ruchu, zmiany pogody, kiedy wszystko wokół intensywnie jednocześnie łśni, dźwięczy („*ostatnia kropla z dachu o dno skopka dzwoni*”), pachnie. Ostatni wers „*Łśni się blacha cynkowa na kościelnym dachu*” to przykład dość częstego potem motywu delikatnej obecności w bliskim codziennym pejzażu elementu sakralnego. Może kilka z takich przywołań z wierszy, niektórych brak w tomikach: „*nad ranem przez szuwarę biegła sygnaturka uboga i bosa*” („*Modlitwa*”, z tomu „*Arkusze poetycki*”), czy „*dopada (...) nieszporny dzwonek i ściga nas ech drożyną*” („*Idziemy po burzy*”, tamże), „*Niedziela. Wolno między wracają z kościoła –/pstrzą się astry u bluzek, zdołają czapki nad czołem*” („*Astry*”), „*gdy cisza na pagórkach wieczorny welon ściele, / dobiegła mię, oj, zdyszana sygnaturka / z wieżyczki na kościele. / Kłękają cienie ciche, przydrożne, / Wiosenne badyle*” („*Sygnaturka*”).

To najprostszy rodzaj obecności motywu kościoła w bliskim pejzażu, w ostatnim przytoczeniu sportretowany został chyba hruszwicki, pw. św. Wacława, konsekrowany przez bpa Szelążka w 1930. Ale chyba właśnie nie tylko te motywy powodują owo sakralne odczuwanie wierszy Janczarskiego. Dom i najbliższe dworskowiejskie otoczenie przez umieszczenie ich niejako w ramie, oprawie tygodnika stają się same w sobie elementem tkaniny życia katolickiego wymienionego z dużej literatury w tytule i budowanego przez ks. Redaktora. To szereg drobnych zbliżeń: np. orzechowa komoda z kwiatami, ganek z

klombem („Astry”), „stary komin” w pokoju („Gdy huczał piec”), widok znad parapu („Okno”), orzech w parku sięgający konarami poddasza („Orzech”), strumyk, mostek, faliste pola z samotną słońcą przy drodze i las zamykający horyzont („Po obu stronach wołyńskiej drogi”). To owe liczne motywy swojskości: „gdy wśród dnia mydlin / jak bańka mi wyskoczy bliska twarz, lub rzecz, / z ochotą do niej przylgnę” („Swojskość”).

Na marginesie tylko dodam, że motyw tokującego „nie dla mnie” kamiennego gryfu, znany z wiersza Ginczanki, pochodzi z „Wiersza sentymentalnego” z tomu „Błękitna chustka” (1936), który z drobną zmianą i pt. „Mały domek” został umieszczony w zbiorze „Wykrój liścia” z 1957; wspominam, bo wcześniej wydawało mi się, że to Janczarski nawiązał tu do poetki, podczas gdy data pierwszej publikacji wskazuje na nawiązanie odwrotne. „Mały domek” w tym wierszu budowany z dala od gwaru miasta przywodzi mi na myśl nie tylko wiejską okolicę poety, ale i ów mały domek z ogródkiem z marzeń emigracyjnych Słowackiego.

Drugi z kolei wiersz umieszczony w następnym, 34 numerze, „Gotyk” to tradycyjnie zrytmizowany obraz przeniesienia dźwięku „rozhuśtanych dzwonów”, których tony „utonęły miękko / w błękitnie nieba czystym” na modlitwę „rozhuśtanych serc” i wnętrza kościoła „kolumny / ołtarzy, wnęk i kropielnic”. Inny portret kościoła, tym razem hruszwickiego (ołtarz św. Wacława) i obraz drogi, którą idzie kolonista Jan przynosi piękny wiersz „Rezurekcja” (1936), któremu poświęciliśmy kilka zdań w wielkanocnym numerze naszego pisma. Rocznik 1935 przynosi trzy wiersze. „Matkę” i „Wieczór wigilijny” nadesłał poeta z Warszawy, „Wołyn”, napisany w Hruszownicy, dedykował ks. Stanisławowi Dietrichowi. W

1936 r. rozsypuje się już worek z poezją, to co najmniej 26 wierszy (nie jestem pewna, czy jakiegoś nie pominęłam). Niektóre wiersze umieszczone są w redagowanych Kolumnach poetyckich, ale najczęściej poza nimi: są wśród nich te znane ze zbiorów poetyckich. W latach 1937 i 1938 poeta kontynuuje Kolumny i publikowanie wierszy. Zapewne wśród nich są wiersze, które poeta umieścił w zniszczonym przez siebie zbiorze „Imię na korze”.

Wspomniany „Wieczór wigilijny” to jeden z trzech poświęconych Bożemu Narodzeniu. Najpiękniejszy z nich, „Kołęda” z 1938, przypomina owymi dźwiękami przestrzennej widzialnej ciszy poetykę Słowackiego.

„Z szumu wysokiego pióra śniegu lecą.
Czy to dzwonki dzwonią,
czy śpiew w ciszy tonie?
Nad kołędą, nad radosną, złote
gwiazdy świecą!

Hej! Kołęda lniana wędruje po wiosce.
Staje pod oknami –
posłuchajcie sami!
Śnieżne echa od rozstajów szumy
skrzydeł niosą!”

Tutaj jednak przestrzenie, które mógłby przemierzać Słowacki, słyszący „brzęk motyli” podobnie jak Janczarski słyszał „plusk białych piór”, splatają się w trzeciej zwrotce z „kolorowymi śmiechami” i „żółtymi orzechami” na choince.

Podobnie „grają” u Janczarskiego motywy obłoków, skrzydeł, światła i cieni, srebrnych gwiazd. Niezwykle piękna jest metafora, w którą poeta wplata owo barwne widzenie: czasem staje się ona obrazem przestrzeni podniebnych, czasem elementem najbliższego otoczenia: „Łazą światła pasiaste osy / i cienie”. Przenosi takie obecne w kontekście dotykanej zwykłej codzienności wprowadzając technię metafizyki, a często przestrzeń

wprost duchową, czasem ukrytą. Metaforyka wspomnianego już wiersza „Po burzy” („*Arkusze poetycki*”) czerpie właśnie z takich pojęć i buduje niezwykły wprost obraz spaceru poety z najmłodszą siostrzyczką, przez ogród będący jednocześnie przestrzenią modlitwy, lęku i nadziei: „*odpłynęła w chmur zaprzęgu grzywiastym groźna ksieni*”, „*w strumieniu głos dzwonka kroplą liścia plusnął*”, „*w obłoku jaskrów nasza antyfona*”. To jakby przestrzeń zwielokrotniona, a przecież ciągle pobliska, w której „*dobra nowina*” jest wyrażeniem o podwójnym znaczeniu:

*„Idziemy ufni w opiekę, radością
szęptów złączeni;*

*już oschły lzy Twe, dziecinko – nad
nami siwy namiot,*

*a gwiazdy wplątane w szum liści pada-
ją na wodę trzepocą.*

*Idziemy z dobrą nowiną po gwiazdy
tonące, po cienie”*

Piękny jest też wiersz „*Modlitwa*” otwierający ów rzadko przywoływany zbiór. Rodzinny pejzaż: „*O, Panie, ciężki Twój upał nad wsią zbląkaną w dalach*”, zapadający w noc, pełną migotliwych blasków i cieni a potem obraz budzącego się świtu jest przestrzenią szukania modlitwy, która niejako przerasta modlącego się, jak pokążona w kontemplacji przestrzeń.

KOLUMNY

I „SZKATUŁKA CIOCI KAZI”

Brak miejsca, żeby tu wymienić te wiersze rozrzucone po numerach „*Życia Katolickiego*” w literackim dziale i częściej poza nim, i streścić notki redakcyjne Kolumn Literackich (choć tylko w jednej z nich pojawiła się proza poetycka Zofii Wierzbickiej, to Janczarski pisał, że grupa nie zawęży swojej uwagi tylko do poezji, jest też proza, trudniejsza do zaprezentowania, „*jak to w życiu...*”, bo szczerze łamy nie pozwalają na to). Może tyl-

ko więc, dla przykładu, przedstawmy początek jej istnienia. I Kolumna Grupy Literackiej „*Wołyń*” poprzedzona zacytowanym już powitaniem ks. Chmielnickiego została zamieszczona w nrze 6 z 9 lutego 1936. Janczarski po przytoczonych wyżej słowach wprowadzenia umieścił w niej swoją „*Wieść wołyńską (fragmenty z poematu I, II, III)*” oraz wiersze Rumła, Stefana Szajdaka i Wacława Iwaniuka (z publikujących dojdzie oczywiście jeszcze Milczarek). II Kolumna została zredagowana w nrze 14 z 5 kwietnia (Janczarskiego „*10 lat*”, „*Pasieka*”), III Kolumna – w nrze 27 z 5 lipca (tu „*Las*”). IV Kolumna – w nrze 39 zawierała przytoczony komentarz „*Jeszcze o sobie*”, V Kolumna w grudniowym nrze 50 (wiersz „*Pożar*”). W 51 nrze z tego roku poeta opublikował bardzo ciekawy artykuł „*Ruch poetycki na Wołyniu*”, w którym m.in. wskazał „*Życie Katolickie*” jako jedno z czterech ważnych dla życia literackiego pism. Pozostałe to „*Znicz*” i „*Młoda Wieść*”, zaś o „*Wołyniu*” napisał, że powstały wcześniej dział literacki niestety, a szkoda, został „*zwiniony*”. Zastanawiał się nad istotą wołyńskości w poezji, której nie tworzy tylko tematyka, tj sztafaż. Wśród poetów, których twórczość krótko zaprezentował – te kilkudzaniowe, celne prezentacje członków grupy stały się specjalnością Kolumn – wyróżnił szczególnie Stefana Bardczaka, którego uznał za najbardziej obiecującego i to mimo niedociągnięć, spośród omówionych przez siebie poetów. W 1937 pierwsza, wznowiona Kolumna pojawiła się dopiero we wrześniu, zawierała obok przeświadczenia o rozwoju i pożyteczności grupy, pierwsze króciutkie odpowiedzi na nadsyłane listy. Wśród nich ważna dla ustalenia zamieszkania poety St. B. [Stefana Bardczaka] z Kostopola: „*Na próżno czekaliśmy na obiecane wiersze, na obiecaną list... Pisaliśmy!?*”

Kolejna Kolumna znalazła się w nrze 50 tego roku. W 1938 ukazały się cztery Kolumny, zredagowane przez Janczarskiego zgodnie z zapowiedziami, co kwartał. Nie znalazłam wierszy ani Kolumn w roczniku 1939; w tymże roku grupa poetycka już nie istniała. Nie znalazłam też wierszy opublikowanych w tym roku, używam takiego zwrotu, ponieważ nie znam 11 numerów pisma z tego roku.

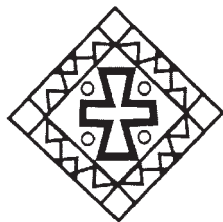
Poeta włączył się też w literacki dział dla dzieci pt. „Szkatułka cioci Kazi”. Nie udało mi się rozpoznać, kto był jego redaktorem, choć rozważałam tu kilka nazwisk osób piszących w tygodniku. Może zresztą było dwóch redaktorów, bo oprócz rozmowy z dziećmi prowadzonej z perspektywy dziecięcego narratora były tu wiersze, opowiadania, czasem opowiadania zrytmizowaną prozą i szarady. Może na początku był nim zmarły wcześniej ks. Chmielewski, piszący i wiersze dla dzieci? Dział „Jagusia wśród dzieci” powstał w styczniu 1931, wcześniej, w maju 1930 „Kącik Teresek” przeznaczony dla trochę starszych uczennic, członkiń kółek św. Teresy. We wrześniu 1936, kiedy do redakcji doszedł ks. Władysław Bukowiński, połączono oba działy w „Szkatułkę...”. W nrze 42 z tego roku „Ciocia Kasia” napisała: „Czesław Janczarski, który pisze bardzo ładne wiersze dla dorosłych, zainteresował się naszym kącikiem i przysłał nam kilka wesolych, ślicznych wierszyków wyłącznie dla moich małych Przyjaciół napisanych. Dziś drukujemy jeden z nich pt. «Jesienne słonko». Jestem pewna, że się Wam bardzo spodoba”. Do końca 1936 podpisane przez niego wiersze pojawiły się w czterech „Szkatułkach”. Obszerny dział literacki prowadzono do wojny, zgodnie ze zwyczajem zamieszczało utwory niepodpisane i wielką zagadką pozostaje autorstwo wierszy i opowiadań. Zwłaszcza niektóre świetnie napisane po-

etycką prozą budzą we mnie podejrzenie o autorstwo Janczarskiego. Ustalenie tego wymaga jednak większej niż moja znajomości twórczości dziecięcej autora „Misia Uszatka”.

Tak wielu literatów publikowało w „Życiu Katolickim”, pośród nich Czesław Janczarski. Wielu obdarzonych talentem literackim, podobnie jak sam ks. Redaktor, który tak szeroko otworzył dla nich łamy tygodnika, choć jednocześnie miał jasne rozeznanie, że religia to sprawa poważna i dziedzina prawdy, a nie bujanie w poetyckich obłokach. Rad i wskazówek na początku istnienia pisma udzieliła mu ponadto Zofia Kossak-Szczucka, która wyraziła zgodę na bezpłatny przedruk utworów i z oddali wspierała wołyńskie sprawy. Jedni z twórców zginęli (jak Rumel), los innych, może również męczeński, jak i samego ks. Redaktora, pozostaje nieznanymi (Bardczak, Jacek Maria Orlik), inni, po latach zesłania zamilkli pisząc wspomnienia z „nie ludzkiej ziemi” (jak s. M. Alicja). Jeszcze innym dzieje duszy wskazały inną drogę poetycką (jak Iwaniuk) lub odmienili całkowicie pamięć katolickiej przeszłości (jak Stefan Chmielnicki).

Jak mogłby wyglądać dalszy rozwój ich twórczości...? Pozostaje rozważać, jakie cechy miałby ów przyszły wielki poeta, o którym marzył Czesław Janczarski, że przyjdzie z Kresów. To pytanie zdaje się zadawać nam.

Maria Kalas



Literatura - Aireparypa

Czesław JANCZARSKI

O DOBRYM SYNKU

Bardzo dawno temu w pewnej wsi mieszkał chłopczyk, który miał na imię

Wojtuś. Zachorowała mu ciężko mama. Wojtuś bardzo kochał swoją mamę.

Stary doktor powiedział, że jedynym lekarstwem, które przywróci chorej zdrowie, jest żywa woda.

Źródło żywej wody znajduje się na Szklanej Górze – za górami, za lasami. Poszedł Wojtuś z dzbankiem w daleką drogę. Przechodził koło wielkiego jeziora. Przy brzegu trzepotał się w sieci ogromny sum.

– Wpadłem w sieć – skarżył się. – Kto mnie wyzwoli? Wojtuś szybko wypłatał suma z sieci i poszedł dalej.

Na skraju łąki spotkał zajączka ze skaleczoną łapą. Oddał kawałek białej koszuli, obandażował zajączkowi łapkę, pogładził kłapoucha po głowie i poszedł dalej. W lesie usłyszał trzepot skrzydeł i ujrzął orła, który wpadł w sidła. Wypłatał orła z siatek. Ptak wzbijał się pod chmurami, a Wojtuś poszedł dalej.

Wędrował dzień i noc, aż stanął nad szeroką rzeką, na której nie było mostu. Z wody wyjrzał sum. – Nie martw się – powiedział. – Przewiozę cię na drugi brzeg. Przepłynął chłopiec rzekę na grzbiecie ryby. Z drugiego brzegu widać już było w oddali wysoką Szklaną Górę. Trzeba było iść do niej przez mokre łąki i torfowiska. Zmartwił się Wojtuś: cel już tak blisko, ale jak tu przebrnąć przez mokradła? Wtedy podbiegł zajączek. – Siadaj na moim grzbiecie – powiedział. Skakał zajączek z kępy na kępę i zaniósł Wojtusia aż pod Szklaną Górę. Szklana Góra była śliska i stroma. Próbował Wojtuś wejść na

nią, ale nie mógł zrobić ani kroku. Siadł więc na kamieniu i zapłakał. Wtedy zjawił się orzeł. – Daj mi dzbanek, Wojtusi, przyniosę ci żywą wodę – powiedział. Poleciał orzeł do źródła, które było na szczycie Szklanej Góry, i za chwilę przyniósł naczynie pełne chłodnego, srebrzystego płynu.

W drodze powrotnej znów pomógł Wojtusiowi zajączek i sum. A kiedy chłopiec wrócił do domu i podał chorej łyk żywej wody, mama wstała z łóżka zdrowiuśka i mocno, mocno ucałowała synka.

Czesław Janczarski

Czesław Janczarski,
„*Bajki Misia Uszatka*”



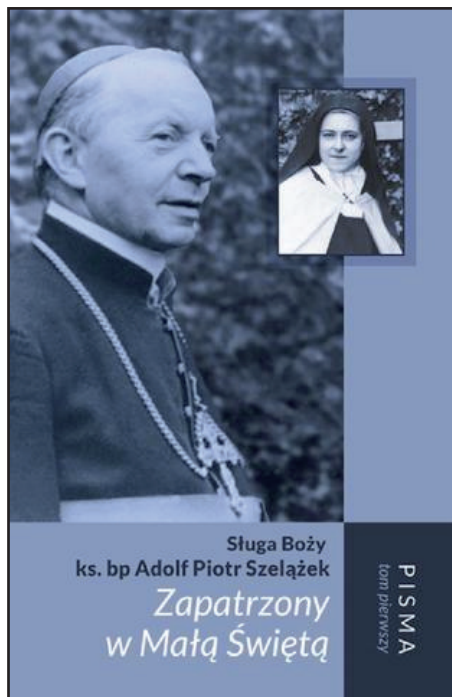
Świętymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

BISKUP ADOLF PIOTR SZELAŻEK CZCICIEL ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

O POCZĄTKACH

Każdy, kto zna, czy zaczyna poznawać postać Sługi Bożego Biskupa Adolfa Piotra Szelażka natrafia bardzo szybko na jego duchowy związek z karmelitanką bosą z Lisieux – św. Teresą od Dzieciątka Jezus. W świetle dotychczasowych badań trudno nam naświetlić początki relacji Biskupa ze świętą. Kiedy się narodziły? Z jakiej inspiracji? W jakim momencie życia Biskupa należy ich poszukiwać? Brakuje takich informacji także w analizowanej korespondencji. Wiemy, że Biskup uczestniczył w beatyfikacji św. Teresy, która miała miejsce w dniu 29 IV 1923 roku w Rzymie. Przebywał wtedy w Stolicy Apostolskiej z pielgrzymką ad limina [1]. Może był to zbieg okoliczności? Jednakże już w lipcu następnego roku przebywał u grobu bł. Teresy z Lisieux. Uczestnictwo w tym wydarzeniu nie było na pewno przypadkowe. Podobnie było z obecnością Biskupa łuckiego na kanonizacji karmelitaneki w maju 1925 roku w Rzymie [2].

Warto przywołać jeszcze jeden z tropów genezy związków Biskupa ze świętą karmelitanką. Wiemy, że Biskup Szelażek znał i zgłębiał dziennik duchowy św. Teresy „*Dzieje duszy*” [3]. Przypomnijmy, że dzieło to ukazało się w języku polskim już w 1902 roku i stało się niezmiernie popularne. Może tym kierunkiem powinniśmy kroczyć, aby naświetlić genezę duchowego związku Biskupa A. Szelażka ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus.



Jest bowiem wielce prawdopodobne, że pisma karmelitaneki znał Biskup Szelażek przed 1923 rokiem, czyli przed jej beatyfikacją. Miejmy nadzieję, że dalsze szczegółowe badania przyniosą nam w tej kwestii nowe ustalenia.

W świetle istniejącego stanu badań wiemy, że Biskup Szelażek jako ordynariusz diecezji łuckiej na Wołyniu podejmował wiele działań związanych z propagowaniem kultu świętej karmelitan-

ki. Wymieńmy kilka z nich. Dzięki inicjatywie i staraniom Biskupa w 1928 roku Stolica Apostolska wyraziła zgodę, aby św. Teresa od Dzieciątka Jezus została ogłoszona współpatronką diecezji łuckiej, pierwszym patronem był św. Stanisław Biskup i Męczennik. Biskup chciał utworzyć kapłańskie Zgromadzenie Sług św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wiemy, że planów tych jednak nie udało się wprowadzić w życie. Od 1929 roku Biskup był członkiem Komitetu Budowy Bazyliki poświęconej św. Teresie od Dzieciątka Jezus w Lisieux. Propagował w diecezji rozwój Kółek św. Teresy, które zajmowały się formacją religijną dzieci i młodzieży w duchu świętej patronki. W 1936 roku założył zgromadzenie zakonne, któremu patronowała święta z Lisieux – Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus [4].

Interesującą oraz niezwykle ważną odsłonę relacji Biskupa ze świętą karmelitanką poznajemy także w świetle jego korespondencji z siostrą św. Teresy karmelitanką m. Agnieszką od Jezusa. Poniżej dokonamy ogólnej charakterystyki omawianego materiału źródłowego.

KORESPONDENCJA

Z M. AGNIESZKĄ OD JEZUSA

Biskup nawiedzając Lisieux w lipcu 1924 roku poznał rodzoną siostrę św. Teresy od Dzieciątka Jezus – Paulinę Martin, która w karmelu otrzymała imię Agnieszka od Jezusa (7 IX 1861 – 28 VII 1951). Przez wiele lat pełniła ona funkcję przełożonej wspólnoty karmelitanek w Lisieux. Znajomość Biskupa z m. Agnieszką przerodziła się w duchową przyjaźń. Nie mamy wątpliwości, że przyjaźń ta miała następnie ogromny wpływ na intensywność oraz jakość związku Biskupa ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus. Można użyć porównania, że była swoistym spoiwem duchowej relacji Biskupa ze świętą.

Zachowana korespondencja między Biskupem a m. Agnieszką obejmuje w sumie 49 listów, w tym 41 listów Biskupa do karmelitanki oraz 8 listów m. Agnieszki do Biskupa. Jak widać analizowane teksty, to przede wszystkim korespondencja Biskupa Szelążka. Zauważmy, że listy karmelitanki były znacznie krótsze, skromniejsze w treści. Pierwszy chronologicznie zachowany list nosi datę 3 IX 1924 roku, ostatni 18 VIII 1939 roku. Obydwa zostały wysłane przez Biskupa A. Szelążka. Korespondencja obejmuje w sumie 15 lat.

GENEZA KORESPONDENCJI

Odwołajmy się do pierwszego z listów, datowanego na 3 IX 1924 roku. Biskup Szelążek rozpoczął go następującymi słowami: „*Mały biskup polski, którego Matka poznała w lipcu [5], nie podejrzewał, iż będzie mógł tak szybko skorzystać z wielkodusznego pozwolenia, którego Matka mi udzieliła – abym do Niej napisał, Najprzewielebniejsza Matko Przełożona, w poważnych okolicznościach swego życia, by prosić o Jej pomoc duchową*” [6].

Jak widać, z powyższego tekstu, geneza korespondencji Biskupa z m. Agnieszką związana była z jego pobytom w Lisieux w lipcu 1924 roku. Znajomość ta, warto dodać, wyraźnie z inicjatywy Biskupa, szybko przerodziła się w duchowy związek. W liście z 31 X 1926 roku Biskup napisze: „*Winiem Wam zwrócić uwagę, Najdroższa Matko, że od pierwszej chwili, gdy miałem zaszczyt Was zobaczyć, obrałem Was w duszy za moją Matkę duchową. [...] I dalej: będę Was informował, jak do tej pory o najpoważniejszych wydarzeniach mojego życia*” [7].

Taką, a nie inną perspektywę znajomości Biskupa z m. Agnieszką potwierdza analizowana korespondencja. To Biskup Szelążek dzieli się z nią swoimi radościami i trudnościami. A nie odwrot-



nie. Nie może więc nas dziwić, że Biskup obierając m. Agnieszką na „*duchową Matkę*” kończy swoje listy słowami: „*Wasz oddany syn*” [8], „*bardzo oddany syn*” [9], „*duchowy syn i sługa*” [10], „*Z synowskimi uczuciami*” [11], „*Wasz syn w Jezusie Chrystusie*” [12], „*Wasz syn w naszym Panu*” [13], „*Wasz syn*” [14], „*syn Adolf Szelażek*” [15], itd.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE

Treścią korespondencji Biskupa było przede wszystkim jego życie wewnętrzne. Poniżej ukážemy kilka jego odston, cytując przede wszystkim słowa ordynariusza diecezji łuckiej. Mamy nadzieję, że przyjęta perspektywa odstoni choć trochę duchowy świat Biskupa Szelażka. Już w pierwszym liście z 3 IX 1924 roku Biskup odkrywa przed m. Agnieszką swoje wnętrze: „*W mojej Ojczyźnie, po powrocie z Francji, spotkałem się z kilkoma*

Bożymi próbami, które na mnie czekały. Przyjąłem je z wielką radością jako znak natychmiastowego urzeczywistnienia moich gorących pragnień w dziedzinie chrześcijańskiej doskonałości, w wewnętrznym zbliżeniu do Błogosławionej Teresy. Lecz pomimo moich częstych doświadczeń (mam 59 lat), nie doszedłem jeszcze do tego stopnia zjednoczenia z miłościwym Bogiem, które by mnie uczyniło panem samego siebie w takich sytuacjach. Raczej pojawiły się wewnętrzne niepokoje wobec zła, które już się dokonało, lub które mi jeszcze grozi: jak nieprzyjemne zmiany w moim obecnym położeniu, choroba moich rodziców, bardzo starych...” [16].

W liście z 21 XII 1925 roku napisze: „*Ostatnio jako wielka wada okazał się sposób znoszenia cierpień, poczynając od zniechęcenia i pewnych subtelnych skarg wobec Boga. Zbyt częste stały się łzy*” [17]. O łzach napisze Biskup tak-

że w liście z 10 II 1935 roku: „W moim życiu istnieje wiele trudnych momentów, naznaczonych łzami” [18]. Odwołanie do łez w tekstach Biskupa to bardzo intersujący, a jednocześnie niezwykle intymny wątek życia wewnętrznego, który odsłania przed m. Agnieszką Biskup Szelązek.

W liście z 25 IV 1928 roku Biskup pisał do m. Agnieszki: „W moim życiu wewnętrznym wszystko przebiega jak zawsze, drogami wysiłków i poznania mojej słabości, we wszystkich krokach” [19]. Z kolei w liście z 10 X 1928 roku, w którym Biskup prosi o modlitwę za siebie, czytamy: „Z samym sobą mam wielkie trudności, ponieważ nie mogę z doskonałym spokojem przyjąć niezliczonych przeszkód w rozwiązywaniu spraw kościelnych” [20].

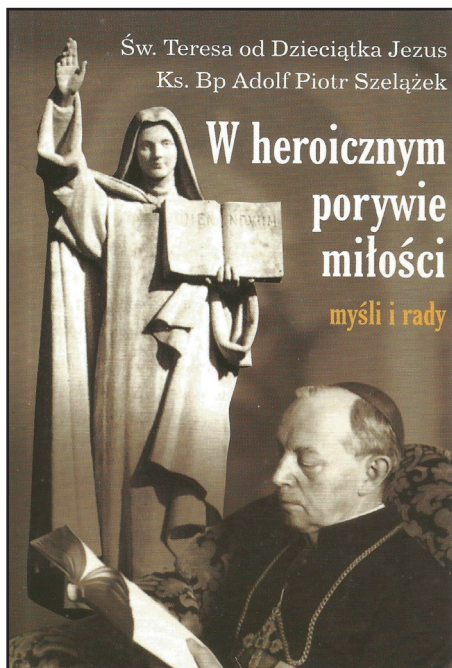
Interesujące myśli spotykamy w liście z 7 XII 1930 roku: „Już dawno nie pisałem. To świadczy jedynie o trudnościach, w których toczy się moje życie osobiste i

moja oficjalna praca. [...] W moim życiu, moja Najdroższa Matko, musiałem wiele cierpieć i to cierpieć mocno. Lecz właśnie tego ranka, dzisiaj znalazłem na kartce kalendarza przypadającej na dzień św. Teresy od Dz[ieciątka] J[ezus] te słowa: «Chcę dużo cierpieć, nie mówiąc o tym». [...] W sprawach diecezjalnych trudności nie są rzadsze. Uważam, że jest to generalna reguła dla całego Kościoła, Kościoła walczącego!” [21]

O zmaganiach duchowych napisze Biskup w liście z 6 I 1932 roku: „Moje życie jawi się jako łańcuch prób. Czasami odczuwam chwile pociechy. Zawsze niebezpieczeństwa i trudności. Proponuje się wiele, dobrze przewiduje się potrzebę utworzenia czegoś i zastosowania środków przeciw złu, a wykonanie tego spotyka się wszędzie z brakiem sił, środków, ludzi, którzy by pomogli. Lecz mówię to wyłącznie Wam, moja Droga Matko” [22].

O trudnościach, przeszkodach, czy zmaganiach, pisze Biskup niemalże w każdym liście. Różnie można odczytywać te fragmenty. Zauważmy jednak, że różnego rodzaju osobiste zmagania uzewnętrzniamy z reguły wobec osób nam bliskich, bardzo bliskich. Wydaje się, że w takiej perspektywie należy patrzeć na relacje Biskupa z m. Agnieszką.

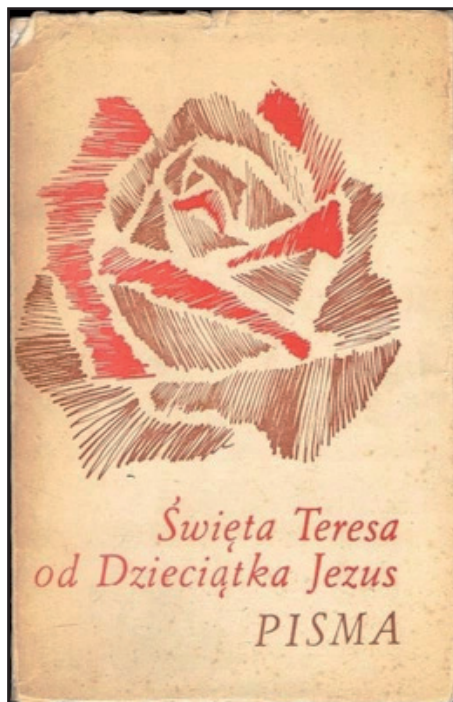
W jednym z listów (18 X 1928 rok) m. Agnieszka w następujący sposób tłumaczyła obecność krzyża w życiu Biskupa i rolę jaką odgrywa w jego dźwiganiu św. Teresa: „I dla Jego duszy, Ekscelecjo, mogę Go zapewnić, że ona się o nią troszczy i uzyskuje dla Niego wiele ukrytych łask. Ona nie będzie przeszkadzać częstemu ciężeniu krzyża na barku swego „Brata”, ale ten krzyż będzie zawsze pachniał niebiańskimi różami miłości, oddania, szczerzej i głębokiej pokory. I to wystarczy, aby dobrze cierpieć i być miłym Bogu” [23].



PRACA W MINISTERSTWIE, SPRAWY WOKÓŁ KONKORDATU

Interesujące, że Biskup w kilku listach do m. Agnieszki odwołuje się do swojej pracy w ministerstwie. Jest to bardzo ciekawy wątek, gdyż prawdopodobnie analizowana korespondencja jest jednym z nielicznych miejsc, a może i jedynym, w którym możemy śledzić wewnętrzne echo zmagania Biskupa. Już w pierwszym liście (3 IX 1924 rok) czytamy: „W sam dzień 30/IX [24] odprawiałem mszę w kaplicy ku czci Błogosławionej w możliwym uroczystym duchu. W tej mszy wzięła udział grupa Nazaretanek, które gorąco czczą Błogosławioną Teresę. Tego samego dnia w biurze otrzymałem oficjalne powiadomienie, że zostałem zdymisjonowany (z 1 stycznia 1925) z mego stanowiska Kierownika Sekcji w Ministerstwie (chcę mnie zatrzymać jako konsultanta). Dzięki Bogu świąteczny stan w mojej duszy nie został zachwiany. Ten krzyż pozostaje i przyjmuje różne formy. Zaczynam teraz czytać dzieła św. Jana od Krzyża. Pierwsza księga: «Droga na Górę Karmel» nadzwyczaj mi się podoba i będzie, jak przewiduję, bardzo pożyteczna dla mej duszy” [25].

W kolejnym liście z 16 X 1924 roku porusza także temat pracy w ministerstwie, opisuje go jednak innymi słowami: „Jak napisałem wcześniej, coraz bardziej zaznacza się i podnosi głowę skłonność do pewnej dumy. Przez długi czas, kiedy miałem pracować na rzecz spraw kościelnych jako urzędnik państwowy, w wyższych sferach kościelnych karmiono mnie wizją możliwych przyszłych awansów. Zazwyczaj bronilem się przed tą infiltracją trucizny, próżności, ambicji, itd... Nie przywiązywałem do tych obietnic większej uwagi, lecz oczywiście w podświadomości pozostały pewne ziarna cichych nadziei, którym sprzeciwiałem się w mojej myśli. I kiedy dzisiaj przychodzą rozczarowania,



cierpienia są bardzo ostre. Przedstawię Wam krótki zarys wydarzeń w dniach 29 września i 30 września. W wigilię święta Błogosławionej Teresy przeżywałem po mszy wewnętrzną pociechę. Następnie, w biurze, otrzymałem bardzo bolesną wiadomość; obrona Kościoła spowodowała male, lecz rzeczywiste prześladowanie mojej osoby. Krzyż był prawdziwie godny czci. Po tym wszystkim otrzymałem wspomnianą paczkę z obrazkami Błogosławionej, przesłaną przez Was, moja Najczcowniejsza Matko” [26].

Jak widać biskup Szelażek dzieli się z m. Agnieszka swoimi myślami związanymi z jego obecnością, a właściwie końcem stałej pracy w ministerstwie. Dostrzegamy, że nie był to łatwy moment w jego życiu. Jego kilkuletnie zaangażowanie, praca, a przede wszystkim codzienność, miały ulec diametralnej zmianie. Wyda-

je się, że liczył się już wtedy z możliwością opuszczenia Warszawy. To interesujący wątek z życia Biskupa. Wydaje się, że analizowana korespondencja jest jednym z nielicznych miejsc, w których Biskup w taki właśnie sposób dzieli się swoimi odczuciami związanymi z obecnością w ministerstwie.

W kilku listach Biskup wspomina bezpośrednio swoje zaangażowanie w kwestie wynikające z podpisania w 1925 roku konkordatu. Przytoczmy kilka jego wypowiedzi na ten temat.

W liście z 20 I 1928 roku Biskup napisze: *„Mój zbyt opóźniony list wysyłam z Warszawy gdzie zostałem, zobowiązany przez Ojca Świętego do kontynuowania prac dotyczących konkordatu, pertraktując z Premierem. Te trudne prace i nowe próby przeszkodziły mi w napisaniu listu do tej pory”* [27].

W liście z 25 IV 1928 roku pisał do m. Agnieszki: *„Ojciec Święty oddelegował mnie do rozmów z Marszałkiem Piłsudskim o wykonaniu Konkordatu. Dlatego często bywam w Łucku nieobecny i muszę wyjeżdżać do Warszawy. Lecz Wy, Droga Matko zrozumiecie, jaka odpowiedzialność i jaki bezmiar uczuć... Nieustannie składam te sprawy w ręce naszej Świętej. Zechciejcie się wstawiać, Droga Matko!...”* [28]

W liście z początku 1929 roku napisze: *„Moja praca w tej chwili jest bardzo trudna z tego powodu, że nieprzyjaciele Kościoła atakują Go w parlamencie a szczególnie występują wściekle przeciw Konkordatowi. Nie wiem, jaka będzie wola Boża; proszę Was, moja najukochańsza Matko, by zechciała poprosić kilka Sióstr; które są wolniejsze, aby rozpoczęły nowennę w intencji Kościoła w Polsce, a zwłaszcza w intencji pracy w sprawach Konkordatu”* [29].

W liście z 2 IV 1929 roku czytamy: *„Moje prace konkordatowe w Warszawie – trwały 3 miesiące. Stanowiły one nie-*

ustanny i przedłużający się krzyż. Owoce – według ludzkiej rachuby – nie są najszcześniejsze. Jestem jednak przekonany, że takich rezultatów chciał Nasz Pan i jestem Mu posłuszny z całym oddaniem” [30].

Podsumowując powyższy wątek, wydaje się, że nie może nas dziwić taka obfitość tematu konkordatu w korespondencji. Przypomnijmy, że Biskup Szelażek był w Kościele w Polsce jedną z osób, która była najbardziej zorientowana w sprawach relacji Państwo-Kościół uregulowanych przez konkordat. W związku z tym on także dźwigał ciężar wielu szczegółowych kwestii okołokonkordatowych [31].

DIECEZJA

W korespondencji Biskup Szelażek podejmował także różne tematy dotyczące diecezji łuckiej. Przywołajmy kilka kwestii. Pisze, na przykład o staraniach wokół zatwierdzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką diecezji łuckiej. Wiemy, że było z tym trochę trosk. Początkowo nawet Stolica Apostolska nie wyraziła na to zgody. W liście z 28 VI 1927 roku Biskup napisze o akcji zbierania podpisów popierających te starania: *„Proboszczowie mojej diecezji opóźniają się ze zbiórką podpisów. Trzeba było jeszcze przygotować bogato ozdobione pudełko na te prośby. Załączam zdjęcie ozdoby tej paczki. Ten kapłan, który trzyma pudełko w kącie mego salonu, to mój Kanclerz, bardzo wyróżniający się czciciel Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dobrze już znany Waszej Czcigodności, Jan Szych. Może Pan Bóg pozwoli odwiedzić nam razem w przyszłym roku Lisieux... Dzisiaj wyjeżdżam do Warszawy - zabieram prośby, aby je posłać do Rzymu poprzez Nuncjaturę”* [32].

W tym samym liście Biskup napisze: *„U mnie sprawy toczą się prosto. Teraz jestem zajęty pracami nad Synodem Diecezjalnym, który odbędzie się w Łucku w drugiej połowie sierpnia. Kilka bardzo złożonych spraw zostało w przedziw-*

ny sposób rozwiązanych i winieniem w tym upatrywać pomoc naszej Świętej, która kieruje swoją diecezją łucką” [33].

Wiemy, że synod diecezji łuckiej odbył się w dniach 30 VIII – 1 IX 1927 roku. W jego postanowieniach zapisano program działań duszpasterskich, mających na celu ożywienie życia duchowego i moralnego w diecezji. Przebiegał on pod hasłem: „Przez synod do odrodzenia kleru, przez odrodzony kler do odrodzenia ludu” [34].

W liście z 6 I 1932 roku Biskup opisał sytuację materialną diecezji, która składała się na liczbę świątyń, a co się z tym wiązało chociażby na dostępność wiernych do świątyń: „W mojej diecezji buduje się wiele małych i biednych kościołów, ale niezbędnych, ponieważ ludność katolicka mieszka rozproszona na wielkim terytorium 30.000 km². Przeciętna odległość do kościoła parafialnego wynosi 10-70 km. Kryzys gospodarczy dzisiaj utrudnia prowadzenie budów” [35].

RODZINA

Kilka razy w listach Biskup przywoływał swoją najbliższą rodzinę. Już w pierwszym liście do m. Agnieszki Biskup napisze o chorobie rodziców [36]. Przypomnijmy, że w 1924 roku Stanisław Szelażek (1839-1925), miał 85 lat, zaś Eleonora Szelażek (1844-1930) ukończyła 80 rok życia.

Przytoczmy fragment listu napisanego przez Biskupa do m. Agnieszki 17 VIII 1925 roku. Wydaje się że odsłania on głębie relacji Biskupa z karmelitanką: „*Dzisiaj rano umarł mój ojciec*” [37]. *Proszę się modlić za jego duszę. Proszę wspomóc moje serce w tym krzyżu. Ciągłe pozostają u stóp Grobu Św. Teresy; chcę się stać najwierniejszym sługą tej prawdziwej Apostolki Miłości Bożej w swoim działaniu*” [38]. To co jest interesujące w tym liście, to fakt, że Biskup napisał go w dzień śmierci ojca. Możemy postawić pytanie:



**Figura św. Teresy z Lisieux
– patronki diecezji łuckiej na Wołyniu
Fot. Krzysztof Koltun**

Do kogo piszemy krótko po odejściu bliższych nam osób? Do osób najbliższych, do tych, którzy rozumieją ten trudny czas, do tych, którzy dają poczucie bezpieczeństwa i nadziei. W takich sytuacjach szukamy osób, które mogą wnieść do naszego życia rzeczywiste wartości.

WOKÓŁ ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

W świetle korespondencji dowiadujemy się o planach powołania przez Biskupa do życia Kapłańskiego Zgromadzenia Sług św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W liście z 31 X 1926 roku czytamy: „*Myślę o utworzeniu Kapłańskiego Zgromadzenia «Sług Św. Teresy od Dzieciątka Jezus», ażeby zapewnić najodpowiedniejsze narzędzia ich posługi na ziemi. Proszę Was, Matko Droga o skreślenie kilku*

uwag o Regule, która będzie kształtować życie tych kapłanów, według ideału Świętej. Wy, droga Matko, nieustannie nosicie w swoim sercu te formy, które odpowiadają Waszej modlitwie o świętość duchowieństwa. Wasz projekt, który mógłby być napisany bez pośpiechu, pozostanie na przyszłość bezcennym dokumentem i spełni pragnienia naszej Przełożonej Niebieskiej. Po uwzględnieniu okoliczności lokalnych, postaram się zastosować tę Regulę w życiu mojego Kleru” [39].

Do tematu zgromadzenia kapłańskiego powrócił Biskup także trzy miesiące później, w liście z 27 I 1927 roku, czytamy w nim bowiem: „Dziękuję Wam bardzo gorąco również za «Projekt reguły życia kapłańskiego» i za «Refleksje». Pomogą mi one wielce w spełnieniu mego pragnienia założenia Zgromadzenia Kapłanów Sług Św. Teresy z Lisieux. Kiedy skończę przygotowania Statutów i Regul tego Zgromadzenia, przedstawię je Waszej Czcigodności” [40].

W korespondencji spotykamy również echo utworzonego przez Biskupa zgromadzenia zakonnego oddanego pod opiekę św. Teresy: Zgromadzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W liście z 7 X 1936 roku czytamy: „Za dar i łaskę, łaskawość od Boga i św. Teresy mogę uważać to, że udało mi się utworzyć w mojej diecezji Zgromadzenie Zakonne Sióstr naszej Patronki [41]. Zgodnie z decyzją Stolicy Św. w tej sprawie opublikowałem Dekret zwany erekcyjnym, datowany na dzień moich urodzin, czyli 1 sierpnia [43]. Załączam kopię Dekretu i Konstytucje. Zgromadzenie to posiada już kilka domów. Jego głównym celem jest kierowanie Kółkami uczniów pod patronatem św. Teresy, którzy w Polsce są setki” [43].

ZAKOŃCZENIE

Przywołana korespondencja ukazuje nam interesującą odsłonę życia Bisku-

pa Adolfa Piotra Szelażka. Poznajemy go od innej, wydaje się mało znanej perspektywy. Z jednej strony mamy tu do czynienia z niezwykle głębokim kultem Biskupa do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Właściwie cała korespondencja jest tego świadectwem. Biskup swoje życie osobiste i posługę związał z jej pośrednictwem, z jej drogą duchową.

Z drugiej strony poznajemy niezwykle prywatną, wewnętrzną odsłonę życia Biskupa. Ponieważ nie znamy dziennika duchowego biskup, prawdopodobnie takiego nie prowadził, dlatego wydaje się nam, że być może właśnie dzięki omawianej korespondencji, choć trochę, poznajemy jego życie wewnętrzne, czyli jego rozterki, wątpliwości, radości itd. Dotykamy w niej więc duchowego wymiaru życia ordynariusza łuckiego. A to z kolei jest niezwykle ważny i wystarczający powód, aby zachęcić wszystkich zainteresowanych osobą Biskupa, do lektury przywołanych listów.

Dk prof. Waldemar Rozykowski

Przypisy:

[1] – B.E. Karwowska, „Ks. bp Adolf Piotr Szelażek wierny świadek Chrystusa”, Podkowa Leśna 2000, s. 57.

[2] – Obecność Biskupa na kanonizacji znajduje swoje bezpośrednie odniesienie w analizowanej korespondencji: Sługa Boży ks. bp Adolf Piotr Szelażek, „Zapatrzonny w Małą Świętą”, „Pisma”, t. 1, oprac. H. Augustynowicz, W. Rozykowski, Kraków 2015, s. 46 (dalej: Pisma).

[3] – B.E. Karwowska, „Ks. bp Adolf Piotr Szelażek”, s. 161.

[4] – B.E. Karwowska, „Ks. bp Adolf Piotr Szelażek”, s. 57-65, 161-165; też, Biskup diecezji łuckiej na Wołyniu, w: B. Karwowska, W. Rozykowski, L. Zygnier, „Gdy się kocha Boga, Kościół, swoją Ojczyznę... Adolf Piotr Szelażek (1865-

1950)”, Warszawa 2011, s. 70-74; „Pisma”, s. 9-10, 20-31.

[5] – Spotkanie miało miejsce zapewne w lipcu 1924 roku. W wydany tłumaczeniu listów mamy do czynienia z błędnym podaniem daty rocznej; Pisma, s. 35, p. 22; B.E. Karwowska, „Biskup diecezji łuckiej”, s. 70.

[6] – „Pisma”, s. 35.

[7] – „Pisma”, s. 53.

[8] – „Pisma”, s. 58.

[9] – „Pisma”, s. 54.

[10] – „Pisma”, s. 92.

[11] – „Pisma”, s. 96.

[12] – „Pisma”, s. 100.

[13] – „Pisma”, s. 63.

[14] – „Pisma”, s. 66.

[15] – „Pisma”, s. 64.

[16] – „Pisma”, s. 36.

[17] – „Pisma”, s. 49-50.

[18] – „Pisma”, s. 93.

[19] – „Pisma”, s. 66.

[20] – „Pisma”, s. 70.

[21] – „Pisma”, s. 76-78.

[22] – „Pisma”, s. 79-80.

[23] – „Pisma”, s. 71.

[24] – Pod tą datą pierwotnie obchodzono liturgiczne wspomnienie błogosławionej, a później świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Data uległa zmianie po Soborze Watykańskim II, obecnie wspomnienie św. Teresy z Lisieux w Kościele jest obchodzone 1 października.

[25] – „Pisma”, s. 37.

[26] – „Pisma”, s. 40-41.

[27] – „Pisma”, s. 63-64.

[28] – „Pisma”, s. 66.

[29] – „Pisma”, s. 73-74.

[30] – „Pisma”, s. 75.

[31] – L. Zygnier, „Droga Adolfa Piotra Szelażka do biskupstwa łuckiego”, w: B. Karwowska, W. Rozynkowski, L. Zygnier, „Gdy się kocha Boga, Kościół, swoją Ojczyznę... Adolf Piotr Szelażek (1865-1950)”, Warszawa 2011, s. 57-60.

[32] – „Pisma”, s. 57.

[33] – „Pisma”, s. 57-58.

[34] – B.E. Karwowska, „Biskup diecezji łuckiej”, s. 65.

[35] – „Pisma”, s. 81.

[36] – „Pisma”, s. 36.

[37] – Stanisław Szelażek (1839-1925), zmarł w Węgrowie w wieku 86 lat. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym, w pobliżu kaplicy, wraz z drugą małżonką i najstarszym synem Władysławem.

[38] – „Pisma”, s. 47.

[39] – „Pisma”, s. 53-54.

[40] – „Pisma”, s. 56.

[41] – Dekret erygujący Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus Biskup A.P. Szelażek wydał dnia 1 sierpnia 1936 roku. Główny dom zgromadzenia mieścił się wówczas w Maszowie na terenie diecezji łuckiej. Dnia 6 października tegoż roku przeprowadzone zostały wybory zarządu zgromadzenia oraz została wybrana przełożona generalna powstającej wspólnoty – s. Maria Kubasiewicz (1889-1968).

[42] – W świetle zapisu w księdze chrztu dzień urodzin Biskupa A. P. Szelażka miał miejsce dnia 30 lipca; zob.: L. Zygnier, „Droga Adolfa Piotra Szelażka”, s. 18, p. 23.

[43] – „Pisma”, s. 97.



Poezja - Поезія

Czesław JANCZARSKI WOŁYŃ

Poświęcam ks. Stanisławowi Dietrichowi

Gdzie tu spojrzysz wokoło-zieloność szeroka,
Bujne osty i trawy, i zboża.
Cisza huśta się lekko na białych obłokach.
Las się modrze za wioską rozłożył.

Płyną wiatry od pola modrakami pachnące
Jak piosenka pół lekka, pół rzewna,
I jak bochen pszeniczny takie inne tu słońce,
Takie swoje, znajome i krewne.

Idziesz drogą przez pola, a myśl skacze ciekawa
Po pagórach, dolinach, po lesie –
Pokłoniły się osty: coś kołacze się w trawach,
Coś tam żyje i pewno gdzieś śpieszy.

Tam pagórek kolisty świeci łątą koniczyn,
Żyto sroży się dumne, wysokie,
A bławatki naiwne patrzą w oczy pszenicom,
Owies czesze na wietrze loki.

Tutaj bywa, że radość, czerstwa życia ochota
Na klepisku mknie w rytmie najprędzszym –
Ale nigdzie jak tutaj taka rzewna tęsknica
I zaduma głęboka jak błękit.

Hruszwica, 7 IX 1935

„Życie Katolickie” nr 46 z 18 listopada 1935 s. 724.



Literatura - Література

Józef Ignacy KRASZEWSKI

O POSTĘPIE

Odczyt w Stowarzyszeniu „Postęp” w Krakowie, 16 marca 1871 rOKU

SZANOWNI SŁUCHACZE!

Staje się zadość woli waszej – chcieliście, abym przyniósł wam grozsz mój wdo-wi, składam go chętnie, choć to raczej będzie złamany szeląg tułaczy, licha danina z dobrej chęci, a niewiele warta. – Trudno, bo dobyć z siebie żywe słowo, któreby zagrzać mogło drugich i wlać w nich otuchę, gdy w sercu chłodno, gdy znużenie człowieka złamało i walka go zużyła... Muszę o tem powiedzieć słowo – słuchacze mili – abym się wam wytłumaczył i uniewinnił... Czterdzieści lat jakiegobądź trudu, a zawody, któremu wszelkiego rodzaju kółców i cierni i błota nie brakło, najupartszą naturę zużyją i siły wyczerpać muszą. Z takimi resztkami niewielkiego zapasu przychodzę do was z wygnania, z ziemi obcej, a przynoszę w sakwach podróżnych odrobiny tylko i resztki... Lękam się też, bym wam nie wydał się obcym, bym już nie podołał przemówić do serc... i być zrozumianym. Zawczasu więc o przebaczenie proszę.

* * *

Postęp!! – Czarodziejskie to słowo... – Wiek XIX zapisał je na chorągwi swojej. Sam ten wyraz, który do dni naszych w tem znaczeniu, jakie dziś ma, nie istniał prawie – samo zjawienie się godła tego cechuje epokę. Ten wyraz zawiera w sobie nową ideę człowieka, nowe zadanie



ludzkości, nowy jej cel, prawo nowe. Kto pierwszy podniósł to hasło do wyżyn, na jakich ono stoi – próżnoby szukać – nagle jakby jasnością wielką objawiła się światu ta idea i wskazała mu drogę. Uczuły ją, współcześnie umysły wszystkie i wyrzekły ust tysiące. Jak wszystkie prawdy wielkie – idea postępu nie potrzebowała i nie potrzebuje żadnego dowodzenia – jest

jak słońce widoczną, chociaż natura jej jak natura słońca, niezbadana jest dotąd i nieokreśloną jasno. Lecz ludzkość wie, iż iść powinna naprzód – choć jakimi drogami, środkami, jakimi warunki rzeczywistości postępowanie ma pozyskać – szuka dopiero, odgaduje – przeczuwa.

Idea postępu wytrysła z głębszego zbadania dziejów ludzkich – jest ona owocem tej przeszłości, której winni jesteśmy wszystko, czem jesteśmy, co mamy – cywilizację naszą, światło, materialne zdobycze, narzędziem pracy. Wpatrywano się długo w dzieje jak w malowaną kartę, słuchano ich jak legendy.... wielka myśl, która przez lat tysiące się snuje, długo była zakryta... Temu zbiorowisku wypadków dawano znaczenia różne, bawiono się szczegółami, ziarna z łupiny nikt dobyć nie mógł, bo pora nie przyszła. – W pocie czoła dobiliśmy się słowa dziejów całej ludzkości, a tem słowem właśnie jest – postępowanie. Pochód jej odwieczny, nieskończony, wije się wstęgą, której jeden koniec tonie w głębinach ciemnych, drugi w niepościgniętej jasności.

Niemając idei postępu, tysiące lat ludzkość szła instynktowo, ulegając prawu jego. Od pierwszych wieków, z których mamy tylko podania mgliste do dni naszych – w walkach, trudach, kłękach, tryumfach – fatalizmem tłumacząc wszystko... ludzkość szła ciągle postępując, krzepiąc się, zdobywając. Ofiarą dla tego prawa padały narody, państwa, plemiona... a żelazne prawo po ich trupach gnało ludzi... dalej a dalej... Lecz pochód ten był bezwiedny, powolny, bo człowiek mu wołał i świadomością nie posiłkował.

Od godziny, w której wyraz i idea postępu na świat przyszły, zmienia się postać spraw ludzkich – świadomość celu, wkłada nowe obowiązki na człowieka, obdarza go władzą, nową... My, ludzie epoki tej wiemy, że naprzód iść winniśmy, że to

przeznaczeniem naszym... i kroczyć już ze światłem w dłoni...

W XVIII wieku jeszcze wierzone w człowieka pierwotnie doskonałego, a zepsutego życiem; szukano wieku złotego poza sobą... chciano się cofać do niego, my wiemy, że wiek złoty – o ile on na ziemi istnieć może – przed nami jest, a wrota jego tylko praca nam otworzyć może. Dla nas widocznym to, żeśmy się dorabiali tysiącami lat do tego stanu jaki jest, a do lepszego tysiące dorabiać będziemy musieli... Pokolenie pokoleniu oddaje zarobek swój, epoka epoce zdaje rachunek... z rąk umarłych biorą spuściznę żywi, aby ją rzucić w młode dłonie nowonarodzonych. Wiek spełnia swe zadanie, naród swe posłannictwo, człowiek swój obowiązek... a z zarobku człowieka, narodu, wieku... nie ginie nic. Jakoż w świecie materialnym najmniejszy pyłek, tak w świecie ducha najdrobniejszy promyk myśli nie umiera... i nie przepada... Spojrzawszy jednak na te niezmierzone obszary przeszłości, nie od razu oko dostrzega prawo postępu... wzrost człowieka, rozjaśnianie się prawdy, olbrzymie siły... Historia zdaje się, jakby jednych i tych samych kół obrotem, w którym powtarzają się oblicza, myśli, fakta... widzimy wzrost, ale widzimy i upadek, i pustynie, i milczenie, i dzicz po cywilizacji, i hordy na zgłiszczach uczującej, i ciemności po epokach świetnych... Ale wpatrzywszy się w tę pstrą kartę, odkryjemy na niej prawo pochodzenia, który wężową drogą, krętą, wije się ku wyżynom. Człowiek jest słabym i ludzkość jak on, ma chwile upadku, nie umie ona, niestety, iść inaczej, jak z ostateczności w ostateczność. Dochodzi krańców i dopiero od nich przerzuca się w im przeciwnie, zanim pochwyci miarę... Z każdego upadku wstaje przecie silniejszą, większą, jakkolwiekby był wielkim i straszliwym...

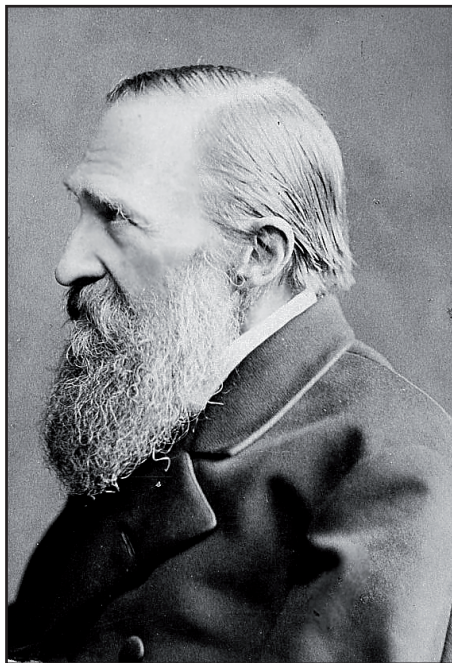
Człowieka przerażają te noce czarne całych wieków – ludzkość przez nie idzie nieustraszona jak my, żyjąc czynem i snem, dniem i ciemnością... Całe dzieje świadczą o tem. – Człowiek pojedynczy, jednostka, maleje, nikt nie wobec historii wieków; jest to żołnierz w miljonowym zastępie, chyba by go jenjusz postawił na czele i uczynił wyrazicielem czasu, gwiazdą przewodnią, Mojżeszem wiodącym przez puszcze do ziemi obiecanej. W tych olbrzymich rozmiarów historii bez początku i końca, drobnieją, wszakże nawet ci, co sobą wyrażali cały lud, cały wiek, całą ideę epoki... Jak ziarno, z którego ma kłós wybujać, zginąć musi, tak giną ziarna postępu, ludzie i pokolenia.

W naturze postępu, którego uczą nas dzieje, pierwszym warunkiem jego jest czas... Ludzkość sunie się, kroczy, idzie stopniowo, opierając się na przeszłości, patrząc w przyszłość... Nie ma tu prawie ani ruchów, ni skoków gwałtownych, chyba gdy po cichej, niewidocznej, długiej, skrytej pracy, nagle przez nią zdobyty obszar się odkrywa. Przyspieszyć postęp może tylko – praca, a zdwoić pośpiech – wiedza celu, do którego się dąży.

Tajemnicą więc postępu jest praca. Widzimy też, że gdy idea postępu przyszła na świat, razem z nią poczuło szacunek pracy, jej dzielność i godność.

Postęp nie splywa na nas jako łaska niebios, jest, musi być owocem walki, trudu, ofiary... Wszystkie to idee nowe, idee naszego wieku, Praca w XVIII w. jeszcze była utrapieniem, była karą Bożą za grzech, a wszystkie raje wymarzone przedstawiały człowieka w stanie błędnego spoczynku. Nikt nie domyślał się przed stu laty, że ta praca przeklinana jako konieczność straszna, mieściła w sobie nietylko zadanie żywota ciała, ale dźwignię ducha...

Od tych ogólnych rysów gdy wzrok nasz zwrócimy na kraj własny i jego dzie-



Józef Ignacy Kraszewski

Fot. Wikimedia Commons

je, na podartych dziś kartach przeszłości dostrzeżemy jedno z najdziwniejszych prawa postępu zastosowań. Myśl moją wyrażę w dwu słowach, porównajcie Polskę końca XVIII w. z dzisiejszą, Polskę choćby całą jeszcze przed stu laty, z podartą i rozerwaną, jaką jest dzisiaj. Boli nas serce na widok jej stanu, a jednak dumni być możemy nawet niedolą naszą. Przez nią i z jej pomocą zdobywamy, zdobyliśmy stanowisko wyższe duchowe, moralnie czcigodniejsze, niżesmy mieli w przededniu rozerwania... Nieszczęścia nasze nauczyły nas cierpieć, pracować... i trwać.

W chwili, gdy obcemi wpływy i brakiem światła znękana rozkładała się Polska stara... wpatrzcie się w jej oblicze, podśłuchajcie mowy, wezwijcie z tru-

mien ludzi, zapukajcie do serc pytając je o miłość kraju... przekonacie się, że więcej dziś jest Polski niż jej było, gdy była cała, a dzieci ją, kawałkami sprzedawały... Politycznie zabici, ożyliśmy dopiero w trumnie. Patrjotyzm, duch ofiary, sprawiedliwość dla ludu, zdobyliśmy dopiero po upadku. Otworzyły się nam oczy na wady nasze i na blaski przeszłości dopiero w najstraszniejszym upadku i niedoli... Gdy na tym rynku krakowskim Kościuszko w sukmanie wieśniaczej przysięgę składał na wierność ojczyźnie, miliony ludu jeszcze tej ojczyzny nie znali, trzeba je było do łona matki przytulić, aby przejrzały. Aż do tej chwili Polska żyła kilkakrotnie stotysiącami szlachty, która; się dla siebie dorobiła wolności, a podzielić nią nie umiała z całym narodem... od ustawy dnia 3 maja, która nieśmiało nakreśliła plan uszlachcenia całego narodu, co w języku wieku znaczyło j jego emancypację, od kościuszkowskiej rewolucji, poczyna się powolna, opieszala, nierówna – to prawda, ale ciągle wzmagająca się praca około połączenia wszystkich dzieci jednej matki... w jedno rodzinne koło... Trud ten nie idzie pospiesznie, tamują go obce wpływy, przesady, niechęci, zła wola przebiegająca się w świątobliwy konserwatyzm... a jednak z dniem każdym zdobywa szersze pole, większe siły, widzimy cuda, tam, gdzie umarło imię i pamięć o Polsce, na ziemczaliśmy Szlążku, w uśpionych Prusach zachodnich, więcej jest dziś żywiołu polskiego, niż było przed pierwszym rozbiorem. Tam Polakiem czuje się kміeć, mieszczanin, rzemieślnik, nawet nie jeden z tych, co został gorzej niż Niemcem, bo wystygłym kosmopolitą.

Ci, co miłują ojczyznę, niosą pochodnię światła między lud i z każdym dniem liczba Polaków się mnoży... i każdy się czuje synem tej matki, której pierworodni sami całą, spuściznę i opiekę wziąć chcieli.

„*Postęp jest i w tem, że nam się oczy otwarły – na własne siły nasze*”. Spojrzmy na XVIII wieku koniec, na pierwszą, naszego połowę, gdyśmy żebrali u wszystkich posiłków, pomocy – opieki. Wszystkie zawody okrutne, opłacone krwią, płodnemi dla nas były; zdrowa część narodu zrozumiiała, iż w sobie sił szukać należy i wyrabiać je z siebie... pracą...

Zrozumieliśmy i to, że praca wszelka do celu wiedzie, a jedno zwątpienie i opuszczenie rąk od celu odwodzi. Nauczyliśmy się cierpieć – uczymy się pracować... nie wszyscy... prawda! niestety – lecz z dniem każdym rośnie liczba ludzi czynu, ludzi trudu, ludzi poświęcenia... Zdobycze naszej niedoli są wielkie, czy będą płodne? od nas to zależy. Musimy jeszcze uczyć się wytrwania i niegdyś rycerze dzielni na placu boju krwawego, uczyć się cierpliwej walki na polu powszedniego życia, idei, zasad... przekonań... W łonie własnem rozdzieleni jesteśmy na obozy, rozbici na szeregi i oddziały haseł i zasad przeciwnych. Ani nas ustraszac powinna walka, ani zaprzestać się jej godzi, ale z ludźmi prowadzić ją musimy po bratersku, w miłości i z wiarą, że prawda zwycięży... Tą walką przyjdziemy do zgody i jedności o ile one są możliwe... W społeczności naszej odbija się od wieków, wszystko co światem wstrząsa – odczuwamy ogólne bóle Europy... bośmy z nią razem iść nawykli. Walkę dziś w narodzie szczepią nie pierwiastki nasze, ale żywioły obce... dopóki ich siłą wewnętrzną nie przetrawimy i nie przerobimy do form i potrzeb życia naszego...

Tak jest, szanowni słuchacze, wśród największych nieszczęść, mamy się czem pocieszyć – bośmy w upadku nie padli, a nadewszystko nie zbrukali się... Jeżeli na chwilę wionie na nas trucizna, zaraza jaka.. padną, jej ofiarą jednostki, ogół się krzepi, przechorowuje i zwycięża.. Każ-

dy błąd zgnieciony jest zdobyczą, każdy krok choćby chwiejny prowadzi nas dalej i dopóki nieogarnie zwątpienie, martwota, obojętność, póty o sobie rozpocząć nie powinniśmy. – Dopóki miłość ojczyzny nie wygasła w nas, póty życia i przyszłości...

Ani się dziwić mamy temu, iż zjawili się apostołowie, którzy w imieniu życia – chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że bałwochwalczą miłość kraju stłumić należy, aby nas do nieustannych, wyczerpujących, osłabiających ofiar nie powoływała, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów...

Jest to tak właśnie, jak gdyby kto lekając się pożaru, ogień zgasił na kuchni i w domu. mili słuchacze, ogień ten to życie nasze. Rzucić nim niebacznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano plam na tych, co najwięcej dla kraju się święcili... Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości, i wady, i wmieszanych między ofiarników, oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niema? w szeregach tych świętoszek, co plwają na groby, podostatkiem ich. znajdziecie... Za jednostki i wyrodki nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samoluby: pracy, jłzom i ofiarom naszym... my z drogi naszej, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podżeganej opinii publicznej – zbić się nie damy... Tradycje narodowe czerpać będziemy u czystych źródeł, wzory w bohaterkich postaciach przodowników Polski, nie w kosmopolitycznych teorjach, które się polskich umysłów nie imają. Nauczyło nas wiele nieszczęście i naukę z niego czerpać mamy...

Programem dla nas dziś – praca a pozyskanie siły, nie szafowanie nią na próżne okazy, nie szermowanie słowy, ale istny trud wytrwały... Zasluguje się ojczy-



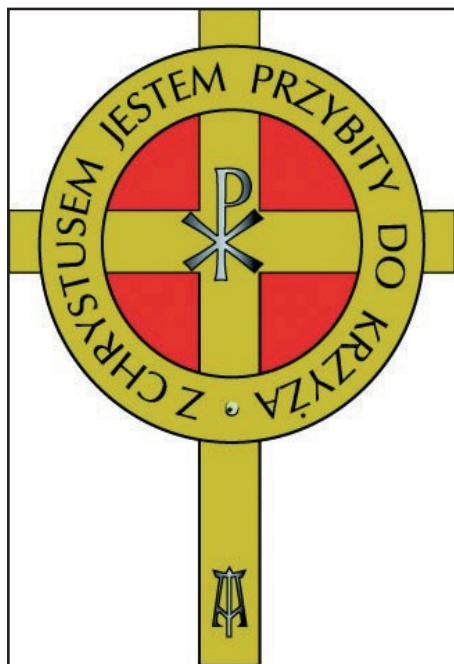
znie, kto na swoim stanowisku, na jakim go postawiła Opatrzność, obowiązek swój spełnia... a prawdy nie zapiera się i jawnie ją, słowem a czynem wyznaje... zasługuje się ojczyźnie, kto za prawdę walczy; ale najwięcej ten, kto sercem gorącym stara się jej pozyskać współbraci i miłością, zbliża i łączy – organicznie spaja z sobą, wszystkie stany i wszystkie klasy – wszystkie dawne kraju dzielnice, słowem, całą gromadkę dzieci macierzy... naszej... Tego najwyższego postępu z duszy stowarzyszeniu waszemu, panowie, życzę i po niem się spodziewam... będzie on jego zasługą. W duchu miłości ku jedności bratniej!

Józef Ignacy Kraszewski

Kraków. Nakładem „Czytelni Ludowej”. 1871. Kraków. – Czcionkami drukarni „Kraju” pod zarządem St. Gralichowskiego. 1871. Zachowano pisownie oryginału.

Аpostolstwo chorych - Апосто́льство хворих

LIST DO CHORYCH I CIERPIĄCYCH



Drodzy chorzy i cierpiący!

Dzisiejsze słowo rozpocznę od pytania: „*Komu potrzebne jest moje cierpienie?*” Eugeniusz zadaje je sobie codziennie, już przez dwadzieścia dziewięć lat. Przed laty sportowiec I ligi znanej drużyny piłki nożnej, obecnie sparaliżowany na skutek wypadku samochodowego (wystrzał opony). Przez te lata cierpi z godnością, przyjąwszy – jak sam mówi – „*pierwszy pocałunek Chrystusa*”. Nie poddaje się z nadzieją, że jego cierpienie jest komuś potrzebne. Prawdziwą „Golgotą” rozpoczął w okresie pamiętnego Adwentu. Na skutek „*drugiego pocałunku Chrystusa*”. Pytanie: „*Komu potrzebne jest moje cierpienie?*” podwoiło

swoją moc. Otóż nagle i niespodziewanie jego stan zdrowia pogorszył się. Usłyszał nieoczekiwaną diagnozę – amputacja jego „*wielkiej podpory*” – kończyny dolnej.

„*Komu potrzebne jest moje cierpienie?*” – uporczywie zadaje sobie wciąż to pytanie, ale wie też, że „*drugi pocałunek Chrystusa*” musi go nauczyć wszystkiego od nowa i... trwa nadal w bólu. Jednak nie na tym się kończy. „*Niewinne bakterie*” na szpitalnej sali tuż po amputacji, pustoszą jego zdrowie. „*Chrystus mnie tak kocha, że daje mi „trzeci pocałunek”*” – konkluduje.

Jak człowiek potrafi aż tak cierpieć? Mój krewny w swoim życiu pełnym bólu, znalazł „*receptę*”. Powiedział mi: „*Marysiu, jestem wdzięczny, że rodzice przekazali mi tak silną wiarę. Bez niej nie umiałbym przyjąć mojego cierpienia. To jest moja recepta. Kiedyś okaże się – mów z nadzieją, komu było potrzebne moje cierpienie*”. Będzie to dla niego oczekiwana odpowiedź, która przypieczętuje sens jego życia.

Zadajmy sobie pytanie:

„*Komu potrzebne jest nasze cierpienie? Jak w nim wytrwać?*”

Przyjmijmy je z wiarą, którą przekazali nam rodzice i trwajmy, jak Eugeniusz. Wtedy będzie nas stać przyjąc każde cierpienie i mieć ochotę na uśmiech, mimo bólu i trwogi.

Niech Bóg Wam błogosławi i umacnia w ponoszeniu trudów cierpienia.

Pozostaję z darem modlitwy,

Maria Kielar-Czapla



Poezja - Поезія

OSTATNI BASTION

Każdy zapewne słyszał o pogranicznym mieście Ostrogu, położonym niby w drzwiach do Bolszewii tak, że z balkonu zamku książąt Ostrogskich nawet bez lunety widzi się spiczaste hełmy odbijające się w leniwych strugach Wilii lub uwijające się wśród opustoszałych uliczek sowieckiego siola.

Mniej natomiast osób wie, że ostatnia uliczka przedmieścia ostrogskiego od strony Bolszewii nosi nazwę ulicy Sióstr Miłosierdzia i że ostatnia sadyba na tej uliczce położona, hen za więżą obserwacyjną KOP-u, a w bezpośredniej styczności z pasem neutralnym [1], za którym wśród krzaków błyska szkło lunety i lufa karabinu bolszewika – zamieszkała jest przez ...zakonnice, Siostry Rodziny Maryi, opiekujące się setką chłopców i dziewczynek.

Ten Sierociniec, jak gniazdo jaskółcze do muru cywilizacji chrześcijańskiej przyklepione nad czerwoną przepaścią niewiary, sam jeden urasta do wielkości symbolu dziejowego posłannictwa Polski katolickiej.

Trzeba tam być na miejscu, trzeba przejść ulicami Nowego Miasta, zobaczyć okna pozabijane deskami, wsłuchać się w martwą ciszę, której nie przerywają ani turkot wozów, ani gwar przechodniów, żeby zrozumieć, że całe życie pograniczne cofnęło się jak fala morska wstecz ku miastu, pozostawiając niby garstkę muszelek tych kilka sióstr, otoczonych wianuszkami główek dziecięcych.

I teraz chyba nie trudno będzie zrozumieć, ile nadprzyrodzonej odwagi potrzeba, by trwać na placówce, której porównanie z wulkanem, mogącym lada chwila wybuchnąć, niedociągnięciem raczej byłoby niż przesadą.

Odwiedzmy tę placówkę. Pośród obszernego podwórza na tle zieleni ogrodu, łąk pogranicznych i zagranicznego lasu wznosi się figura gospodarza, Chrystusa, którego serce jest sprężyną, dającą rozpęd całemu życiu mieszkańców Sierocinca.

Gwarno tam i rojno. W pierwszym budynku, przeznaczonym dla dziewcząt, zwiedzamy obszerną salę, nad książkami pochylone główki: to szósty i siódmy oddział powszechniaczek wkuwa słówka francuskie lub niemieckie, młodsze mają zgryzoty z rachunkami lub z „polakiem”.

Wtem do Sali wtoczył się może czteroletni puculowaty Karolek, figlarz zapewne, ale teraz widok obcych go onieśmielił, więc pośpiesznie zmyka pod opiekuńcze skrzydła siostrzane. Zostawmy go tam i pójdźmy dalej, wstąpmy do kaplicy z Przenajświętszym Sakramentem, obejrzymy radio, uciechę mieszkańców Sierocinca i przejdźmy wśród rabatów kwiatowych do drugiego obszerniejszego budynku, gdzie się mieści żłobek i sypialnie chłopców.

Wszędzie widać gorączkową pracę nad remontem, ale stuk młotków i hebli nie maći snu milusińskich, zapewne marzących o mleczku.

W jednej sypialni widzimy ołtarzyk w stylu bizantyjskim – tu zbierają się na pacierz prawosławni – objaśnia siostra, bo Sierociniec mieści ich sporą garstkę.

Dziedzińcem, obok pralni, wracamy do pierwszego domu. Brak drzewek owocowych rzuca się w oczy. O tak, przydałyby się naszym dzieciakom ogromnie, ale ciężkie czasy – westchnęła Siostra [2].

Ciężko jest opuszczać ten błogosławiony zakątek. Wiele się widziało sierocinców i ochronek, ale tu na widok takiego

męstwa, iście nadprzyrodzonego poświęcenia, okraszonego prawdziwie ewangeliczną pogodą i weselem, mimo woli rozrzewnienie ścisła serce, a na usta cisną się słowa: „Szczęść Boże, Dobre Siostry, waszej cichej pracy”.

Ks. A. Ch. [Antoni Chmielewski]

„Życie Katolickie” nr 37 z 13 września 1931, s. 580-581.

Przypisy:

[1] Żeby dostać się do sierocińca położonego 100 m. od granicy, trzeba było mieć przepustkę KOP-u.

[2] Ks. Chmielnicki w artykule „*Nasza pociecha*” (nr 3/1933) przytacza podzię-

kowanie Sióstr z Ostroga za otrzymane dary: „*Z ogólnej sumy przypadło na nasz sierociniec 280 zł. Tyle pieniędzy nie miałyśmy jeszcze nigdy na gwiazdkę. Toteż wielka była radość wśród nas, gdy Mateczka Przełożona w ten sam dzień jeszcze przywiozła półwielniany czarny materiał na fartuszki, o którym od dawna marzyłyśmy. Chłopcy zaś dostali szary, płócienny materiał na harcerskie bluzeczki. Gdy się już wystroimy w «gwiazdkowe» ubrania, odfotografujemy się i poprosimy o umieszczenie naszej fotografii w «Życiu Katolickim», żeby wszyscy Ofiarodawcy widzieli, ile zadowolenia wnieśli w serduszka nasze swymi ofiarami, za które raz jeszcze składamy wszystkim a wszystkim serdeczne «Bóg zapłać».*”

OD REDAKCJI

Ks. Antoni Chmielewski (1897-1932), ur. w Kazimierce na Wołyniu, zmarł w Warszawie, gdzie przebywał na leczeniu. Po ukończeniu gimnazjum w Humaniu wstąpił do Seminarium w Żytomierzu, święcenia przyjął w 1919, studiował następnie na KUL-u. Profesor łuckiego Seminarium Duchownego, sędzia Sądu Biskupiego, współpracownik „Miesięcznika Diecezjalnego” i „Życia Katolickiego”, autor wielu artykułów, apologeta, historyk, tłumacz literatury religijnej i autor tomiuku wierszy dla dzieci. Przyjaciół dzieci w sierocińcu łuckim, sprawował nad nimi opiekę duszpasterską, odprawiając nabożeństwa, Msze św., głosząc nauki, układając bajki. Zmarł w opinii świętości, w jego pogrzebie, odprawionym przez ks. bpa Szelażka, który zgromadził tłumy, wzięły udział dzieci z sierocińca ze sztandarem. Jak napisano w pożegnalnym artykule w „Życiu Katolickim”, „*wiele dobrego zrobił dla ich dusz*”.

Troska o sierocińce, o opiekę i wychowanie sierot była jednym z najważniejszych i najczęściej podejmowanych tematów w „Życiu Katolickim” przez wszystkie lata jego istnienia. Był to jeden z palących problemów Wołynia, leczącego jeszcze rany po I wojnie, borykającego się z biedą, ciężkim kryzysem gospodarczym i problemem zapewnienia opieki rodzinom przybywającym zza kordonu. Szczególnie był to ważny temat dla ks. Chmielnickiego, odwiedzającego łucki sierociniec „Tere-sinek”; poświęcił mu wiele artykułów, wskazując

na godność i Boże powołanie dziecka i dramatycznie apelując o pomoc. Dzięki staraniom każdego i ks. Antoniego Jagłowskiego czytelnicy pisma każdego roku organizowali gwiazdkową zbiórkę darów i pieniędzy rozdzielanych następnie wszystkim sierocińcom i do końca pälali na utrzymanie i kształcenie dwóch dziewczynek; profesorowie i klerycy Seminarium ponosili koszty utrzymania trzecciej. Z inicjatywy ks. Redaktora akcję pomocy łuckiemu sierocińcowi rozciągnięto w kolejnych latach na wszystkie wołyńskie sierocińce. O wychowaniu sierot pisał w tygodniku ks. rektor Jagłowski, wraz z siostrami Benedyktynkami Misjonarkami, współzałożyciel sierocińca w Łucku, budowniczy sierocińca w Kowlu, założyciel i redaktor pisma „Pszczółka” współtworzonego przez dzieci z sierocińca i pisma dla wychowawców „Wychowanie Zakładowe”. Na temat przyjętego w „Tere-sinku” systemu wychowawczego zwanego rodzinkowym, pisała s. Gertruda. Miał na celu budowanie więzi jak najbardziej zbliżonych do rodzinnych i rozwijaniu osobistej odpowiedzialności dzieci za siebie i członków „rodzinki”. Pod opieką siostry wychowawczyni starsza wychowanka, „*mateczka*” przy pomocy drugiej koleżanki „*cioci*” sprawowały opiekę nad ok. dziesiątką młodszych dzieci w osobnym trzyizbowym „*mieszkanu*”, za wygląd i porządku którego rodzinka brała pełną odpowiedzialność.

Maria Kalas

Ślady polskości na Podolu - Сліди польськості на Поділлі

PIKÓW – RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE



Pików nekropolia, na której pochowano Jana Potockiego. Nagrobek postawiony w 2015 roku na miejscu dawnego grobowca rodziny Potockich w 200-setną rocznicę śmierci pisarza

Do Pikowa na Podolu miejsca urodzenia i spoczynku pisarza Jana Potockiego, autora „*Rękopisu znalezionego w Saragoście*” dotarłem, któregoś lipcowego wieczora, polnymi drogami od strony Janowa dzisiaj (Iwanówka nad Bohem), gdzie podziwiałem z łezką w oku ruiny kościoła i w miarę zachowany pałac, dawną siedzibę Chołonieckich.

Pików położony 60 km w kierunku Berdyczowa na północ od Winnicy dawniej małe miasteczko, dzisiaj wieś, przy ujściu Pikówki do Śniwody, która tworzy tu olbrzymi staw. To tutaj stał nieistniejący już, piękny pałac, w którym urodził się Jan Potocki. Dziś stoi tu budynek mieszkalny pracowników „*rybo-kolchozu*”.

Niegdyś Pików zamieszkiwany był w połowie przez Żydów. Był tu kościół katolicki, dwie cerkwie, synagoga, urząd policji, szkoła, poczta, gorzelnia. Mieszkańcy zajmowali się handlem, szczególnie końmi, oraz rolnictwem, a ziemia tu była najwyższej klasy. Przez Pików przechodził główny gościniec, który dodawał miasteczku znaczenia handlowego.

Kształowanie się miejscowości zapoczątkował w XVI wieku wznosząc dwór rotmistrz Filon Kmita Czarnobyłski (1530-1587), wojewoda smoleński. W 1562 wziął udział w wojnie z Rosją wslawiając się tym, że dowodząc oddziałem 300 konnych rozbił pod Czernihowem dwu tysięczne zgrupowanie wojsk moskiewskich. Kolejnymi właścicielami Pikowa byli Ostrogscy, Zasławscy. Niechlubnie zapisał się na kartach historii książę Dominik Zasławski, któremu zarzucano nieudolne dowództwo i klęskę w bitwie pod Piławcami 1648 roku. Dalszymi właścicielami Pikowa byli Lubomirscy, Sanguszkowie i Potocy. Za czasów Sanguszków Pików był miastem otoczonym wałem, z zamkiem strzeżonym przez nadworną milicję. Potocy sprzedali Pików Borejkom. W końcu miasteczko nabyli Safonowie.

Ważnym dowiadujemy się o Piko- wie z pamiętników Emilii z Borejów Ho- łowińskiej, córki Borejów, a żony Her- mana Hołowińskiego, którą Adam Mic- kiewicz uwiecznił dedykowanym jej wier- szem.

Wybrukowaną drogą wjeżdżam do Pi- kowa. Szukam cmentarza. Z daleka wi- dzę kamienny około 80-cm murek okalają- cy nekropole. Naprzeciw park z wysokimi sosnami. W zachodzącym słońcu odbija się biel zbudowanej w kaplicy grobowej Jana Romanowskiego zarządzającemu zakłada- mi i fabrykami hrabiego Potockiego w Sze- pietówce i w Uładówce. To tutaj w Wiel- kanoc i Boże Narodzenie nieliczni katoli- cy spotykają się na Mszy Świętej. Na por- talu z frontu trzy figury pnące się ku nie- bu. Dwie boczne, chyba aniołowie, z odrą- banymi głowami, w środku Maryja z dłoń- mi złożonymi na piersi. Wokół zachowane tablice z epitafiami. Przedzierając się przez chaszczę udało się trochę obfotografować. Wśród połamanych krzyży, aniołków, figur, zawsze poruszają inskrypcje na pomni- kach. Szczególnie wzruszyła mnie inskryp- cja dedykowana Adolfowi Olszewskiemu:

„Nieodżałowanej pamięci Zacnemu Mę- żowi i Ojcu, stroskani Żona i dzieci tę pa- miątkę poświęcają.

Zacny cieniu niech ci lekkim będzie spoczynek.

Czuwaj nad pozostałą rodziną”.

Piękne pomyślałem, jak pierwszy umrę to chciałbym, aby taką inskrypcję mi na- pisano.

Docieram do pomnika głównego bo- hatera, do którego zmierzałem. Jan Potoc- ki to jeden z pierwszych polskich archeolo- gów, zawzięty podróżnik, historyk, etno- graf, niestroniący od polityki. No i pier- wszy polski aeronauta i jeszcze kawaler ma- ltański. To właśnie w Pikowie kończył *„Rę- kopsis znaleziony w Saragossie”*. Powieść o charakterze awanturczego romansu

przedstawiającego losy osiemnastoletnie- go kapitana z gwardii króla XVIII-wiecz- nej Hiszpanii. Film wyreżyserowany w 1964 w reżyserii Wojciecha Jerzego Hasa, z Zbigniewem Cybulski w roli głównej, zapisał się jako klasyk w polskiej kinema- tografii.

Jan Nepomucen Potocki urodził się 8 marca 1761 roku w Pikowie na Podolu w rodzinie magnackiej. W wieku siedmiu lat rodzice wysłali chłopca na nauki na zachód do szkół w Lozannie i Genewie. Potoc- ki był niewątpliwie najwybitniejszym pol- skim pisarzem oświecenia, erudytą, świet- nie władał językiem francuskim, w któ- rym pisał. Gorzej było ze znajomością ję- zyka polskiego literackiego. Posługiwał się wprawdzie gwarą ze stron rodzinnych, co często na salonach budziło rozbawienie. I chociaż do kraju powrócił po blisko dzie- sięciu latach w kwietniu 1778 roku, to ta niezajomość polskiego bywała mu oście- niem. Hrabia był częstym bywalcem Fran- cji, Holandii. W wieku 18-lat brał udział w stopniu podporucznika po stronie austriac- kiej w kampanii bawarskiej.

Głodny odkryć, ciągle niespokojny i niepokorny szukał nowych wrażeń. Pra- gnący poznawać nowe szlaki handlowe hrabia Potocki, podróżnik, fantasta i wol- nomyśliciel, która to postawa była mod- na w dobie oświecenia, wyrusza na pod- bój świata. Hrabia niewątpliwie nie tyle wyprzedzał swoją epokę, co chciał ją prze- ścignąć. Podróżował od Europy po dale- ki Wschód. Walczył, jako Kawaler Zako- nu Maltańskiego, z berberyjskimi piratami na Morzu Śródziemnym. *„Zdobył”* Turcję, Egipt, Maroko. Dotarł do Kaukazu i Chin. Wszystko dokładnie zapisywał w dzienni- kach, wydanych potem jako *„Podróże”*, w przekładzie polskim Juliana Ursyna Niem- cewicza.

Jan Potocki w wieku 22 lat poślubił po- noć najpiękniejszą wówczas Polkę Julię

Lubomirską, marszałkównę wielką koronną, dziedziczkę Łańcuta i Krzeszowic, z którą miał dwóch synów Alfreda i Artura.

W marcu 1788 hrabia pojawia się w Warszawie. Jego ekscentryzm i osobowość, zachowanie jak i sposób ubioru sprawia, że staje na salonach w centrum uwagi. Zostaje posłem na sejm Czteroletni z województwa poznańskiego i działaczem obozu reform. Jan Potocki był patriotą wspierającym reformy Sejmu Czteroletniego i Konstytucję 3 maja z 1791 roku. Reprezentował antyrosyjskie nastawienie do Imperium Rosyjskiego. Toteż namawiał króla Augusta do walki partyzanckiej. Rozczarowany przystąpieniem króla do Targowicy i odżegnaniami się od Konstytucji 3 Maja przeniósł się do Łańcuta. Poświęca się pisarstwu i kolejnym podróżom. W międzyczasie 14 maja 1790 r. staje się „królem stolicy”, kiedy na oczach króla i tysięcy warszawiaków, francuski aeronauta Blanchard w towarzystwie Potockiego, jego tureckiego służącego Ibrahima i białego pudła wznosi się balonem nad Warszawę.

W 1794 r. umiera żona. Wkrótce hrabia wybiera się na kolejną podróż, by po niej poślubić dwadzieścia lat młodszą kuzynkę Konstancję, córkę Stanisława Szczęsnego Potockiego, z którą ma syna i dwie córki. Podróże mają wpływ na niestabilność związku i rozwód.

Był jeszcze doradcą cara Piotra namawiając go do wojny z Afganistanem. Z czasem osiadł w Uładówce niedaleko Pikowa, pałacu Potockich wybudowanego na wzór turecki. Zmarł śmiercią samobójczą 23 grudnia 1815 roku. Zabił się strzałem ze starego pistoletu. Różne są wersje przyczyn śmierci pisarza. Najbardziej znana jest historia o gałce z pokrywki cukiernicy, którą artysta szlifował przez wiele lat, a kiedy już była gotowa nabił do starego pistoletu wypłacił służbie pobory, wygnał na dwór ulubionego psa Pateau i strzelił sobie

w twarz. Mówi się też o depresji mistrza. Przyjaciół Potockiego Stanisław Chołojewski, sąsiad z położonego kilka kilometrów Janowa, który jako jeden z pierwszych przybył do pałacu pisze, że pistolet był częściowo rozerwany, prawdopodobnie eksplodował.

Jan Potocki został pochowany 1 stycznia 1816 r. (20 grudnia 1815 według kalendarza juliańskiego) w sieni kościoła w Pikowie.

Miejsce pochówku zostało znalezione dzięki miejscowym babciom, z przybyłych tu osadników z Mazur, dziś jeszcze żywych pomników Polskości w Pikowie. W 200-tu letnią rocznicę śmierci pisarza winnicy Polacy zrekonstruowali pomnik.

Hrabia Jan Potocki należał do ludzi nieprzeciętnych. Nie lubił mówić o sobie. Ta tajemniczość tworzyła późniejsze mity. Żył intensywnie można powiedzieć szybko, biegł przez życie. Niezwykle wrażliwy, niespokojny duch. Ciągła zmiana nastrojów to była niewątpliwie udręka Potockiego. Dla jednych był dziwakiem, dla drugich fantastą. Był autorem blisko 30-tu dzieł. Inspiruje do dzisiaj. Orientalista niemiecki, Klaproth, dla uczczenia naukowych zasług hrabiego Potockiego, nazwał kilkanaście wysp na Morzu Żółtym archipelagiem Jana Potockiego.

Jak wspominałem po pałacu w Pikowie nie zostało śladu. Natomiast pozostał kościół pw. Trójcy Świętej. Jadąc brukiem zauważam zrujnowaną świątynię na wzgórku wśród dziko rosnących drzew. To miejsce w którym ochrzczono Jana Potockiego.

Kościół ufundowany przez Antoniego Lubomirskiego w 1774 r., konsekrowany przez biskupa Franciszka Komornickiego, zmarłego i pochowanego w Ostrogu n. Horyniem. Miejscu gdzie dzisiaj jest siedziba pisma „Wołanie z Wołynia”. W 1859 roku odnowiony ze składek wiernych. Parafia obejmowała okoliczne wioski, mia-

ła kaplice filialne w Lemieszówce i Napadivce. Stałem przed żelazną bramą le dwie trzymającą się w murowanych z cegły słupkach. W pobliżu babcia pasła krowę. Podszedłem.

– Dobrego dnia – zagadnąłem.

Babcia o pomarszczonej, uśmiechniętej twarzy, okryta tradycyjnie kraciatą chustą, odpowiedziała

– Dobrego Dnia, a wy Polak?

– Polak.

– Moja mama też była Polka, a wnuczek pracuje w Polsce.

– Babciu a katolików tu nie ma? – zapytałem.

– I mało babcia odrzekła, przeciągając krowę kilka metrów dalej, jest kilka starych tak jak ja.

– A o kościele opowiecie?

– Tu babcia posmutniała. Tak, jak byłam mała to mama mi opowiadała, że tu się modliła. Ale jeszcze przed wojną ruskie zamknęły kościół. Potem był tu magazyn. Nad wejściem zawiesili czerwoną pięcioramienną gwiazdę. Teraz się niszczy nie ma, kto się tu zająć. Tu nie wolno było mówić po Polsku. NKWD tych, co mówili po Polsku, tych co wyznawali wiarę w Boga wywozili do więzień, zabijali.

Był tu pański majątek, zniszczyli, kościół zniszczyli, cmentarz zniszczyli. Polaków wygoniono, cmentarz plądrowano, grobowce grabiono. Ze strachu nie mówiono po Polsku. A ja umiem się po Polsku modlić. I sama od siebie wyrecytowała *Ojciec Nasz*.

Pożegnałem babcie i obszedłem kościół, pokonując chaszcze. Przez uszkodzone drzwi wszedłem do świątyni. Ukłęknałem, był pusty. Ze zniszczonego konfesjonatu zerwała się para gołębi, wyfruwając przez dziurawy dach. Na ścianach resztki polichromii. W ołtarzu wydłubana dziura po tabernakulum. W zakrystii śmieci i butelki po „horilce”. Przez ponad 200



Kościół pw. Trójcy Świętej w Pikowie, ufundowany przez Antoniego Lubomirskiego w 1774 roku

lat świątynia służyła wiernym. Spoglądam na ograbione z ołtarzy ściany. Pozostaje smutek i pytanie „*Boże, Boże czemuś mnie opuścił*”.

W 1991 r. katolicy kościół odzyskali. Dzisiaj kilka ostatnich babuszek, nie jest w stanie kontynuować remontu. Pozostał mieszkaniem dla ptaków i samosiejek z wolna porastających jego święte mury.

Tą samą „*brukiwką*” żegnam Pików w swej istocie „*Rękopis znaleziony w Saragossie*” będący, kresem i mający tu swój kres, będący śladem polskości Rzeczypospolitej, tej Pierwszej, po której stąpienie jest Dumą bycia Polakiem.

Ryszard Frączek



IkonoGRAFIA - Иконография

MATKA BOŻA BERDYCZOWSKA (7/7): PRAWOSŁAWNA WERSJA OBRAZU

W części siódmej, przyglądnijmy się prawosławnej wersji obrazu MB Berdyczowskiej (typie, odmianie) i jej historii (nieco wątpliwej) – ukształtowanej w XVIII stuleciu w kościele wschodnim. A na koniec historia współczesnej (XXI w.) ikony Matki Bożej Berdyczowskiej znajdującej się w cerkwi św. Mikołaja w Berdyczowie. Mamy zatem w mieście Berdyczowie dwie ikony Matki Bożej Berdyczowskiej w różnych odmianach.

Ikona ta – zgodnie ze wschodnią tradycją – objawiła się pewnemu prawosławnemu kozakowi o nazwisku Tyszko na jego chutorze, w miejscu gdzie w przyszłości powstało miasto Berdyczów. Ponieważ powstanie tegoż miasta odnoszone jest do roku 1546, objawienie się ikony miało zapewne miejsce co najmniej w pierwszej połowie XVI wieku. Początkowo ikonę umieszczono w kaplicy, skąd przeniesiono ją do wzniesionej staraniem Tyszki cerkwi św. archanioła Michała. Miejscowi rzymscy katolicy czynili starania, aby wejść w posiadanie cudownej ikony. W tym celu podpalili cerkiew i wynieśli z niej ikonę, przenosząc ją do klasztoru karmelitów bosych.

1. Po pierwsze jest to niemożliwe, aby ikona ta była zabrana prawosławnym – gdyż nie ma takiego typu ikony Matki Bożej (Hodegetrii) w staroruskiej, czy rosyjskiej ikonografii XV-XVII wieku.

2. Po drugie obraz podarowany przez Janusza Tyszkiewicza dla kościoła karmelitańskiego w 1642 r. był – jak się datuje



– namalowany na przełomie XVI/XVII w. na podstawie obrazu Matki Bożej Śnieżnej z kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie (który za zgodą pp. Piusa V mógł być kopiowany dopiero od 1568 r.). Nie mógł więc pochodzić z I poł. XVI wieku, a tym bardziej być jeszcze starszym.

Pojawiająca się w ikonografii prawosławnej szersza (rozbudowana) wersja Matki Bożej Berdyczowskiej została rozpowszechniona w XVIII w., i to na podstawie grafiki Teodora Rakowieckiego (związanego z karmelitami i Drukarnią „Fortecy NMP” w Berdyczowie), przygotowanej na koronację obrazu Matki Bożej w 1756 r.



Matki Bożej z Dzieciątkiem na półksiężycu zasiadają na wieży zwieńczonej chorągwiami (w tym 2 sztandarami z Orłem Białym i Pogonią Litewską) i różnymi wojskowymi akcesoriami (panopliami): halabardami, mieczami, tarczami, bębnami i armatami. W dolnej części tej quasi-fortecy stanowiącej równocześnie malownicze cokoły całości kompozycji, sztycharz umieścił dodatkowo widok całego kompleksu kościelno-klasztornego, ujętego z lotu ptaka i zamkniętego z reguły nieregularnym rokokowym kartuszem.

Znajdujące się w muzeach i cerkwiach prawosławnych Rosji, Ukrainy i Białorusi kopie zatraciły z czasem „polskie i katolickie” symbole: biały orzeł na chorągwi stał się czarnym dwugłowym orłem, Matki Bożej z Dzieciątkiem już nie jest przedstawiona na półksiężycu, karmelitański kompleks kościelno-klasztorny przyjął kształty cerkiewnego soboru prawosławnego. I tak w jednych wariantach znajdujący się na ikonie napis przekazuje rozmowę świętego mnicha Dosyteusza z Bogarodzicą, podczas doznanej przez niego widzenia: py-

tanie świętego – „Pani, co mam robić, aby wybawić się od męki?” oraz odpowiedź Matki Bożej – „Pość, nie jedz mięsa, módl się często, a wybawisz się od męki”. Natomiast w innych z czasem pojawiają się stojący po lewej stronie św. Aleksander Newski i po prawej św. Jerzy a u podstawy wieży-fortecy cytaty z Biblii (Pieśni nad pieśniami 4,4) – odnoszący się najprawdopodobniej do ozdób na szyi Maryi – „Szyja Twoja jak wieża Dawida, warownie zbudowana; tysiąc tarcz na niej zawieszono, wszystką broń walecznych”.

Do tego ostatniego wariantu nawiązując namalowana (napisana) – przez Mirosława Jasielskiego w 2012 r. – ikona Matki Bożej Berdyczowskiej znajdująca się w cerkwi prawosławnej św. Mikołaja w Berdyczowie. Ale pojawiają się też i współczesne wersje nawiązujące do dawnego (sprzed 1941 r.) wzoru, bądź obecnego znajdujące się w karmelitańskim sanktuarium berdyczowskim (jak choćby Natalii Kozłowskiej).

o. Paweł Ferko OCD

Dziedzictwo - Спадщина

SŁUŻYLI BOGU, LUDZIOM I OJCZYŹNIE. RZECZ O DUCHOWIEŃSTWIE KATOLICKIM NA WOŁYNIU W GODZINIE PRÓBY (3/3)

PARAFIA BEREZNE

Pierwszy zapisany w aktach tej parafii mord dokonany został 14 lutego 1943 r. w Tyszycy. Banda ukraińska zamordowała miejscowego kowala – Stanisława Ko-

pijkowskiego (l. 44) i jego żonę – Genowefę (l. 40). Pozostawili syna Wiktora i córkę Sabinę. Pierwotnie w aktach jako powód śmierci podano, że zginął (zginęła) tragicznie [1].

Nr. 3. <i>Stanisław Kopijkowski, s. Józefa i Genowefy</i> <i>z d. Koboda</i>		ur. <i>1899</i> r.	Zawód: <i>kowal</i>
Data zgonu: <i>14 lutego 1943</i>		Miejsce zamieszkania: <i>Tyszycyca</i>	
Miejsce zgonu: <i>Tyszycyca</i>	Data i miejsce pogrzebu: <i>15 lutego 1943</i>		
Przyczyna zgonu: <i>zginął tragicznie</i>	na ementarzu w <i>Beresnem</i>		
Sakramentami św. zaopatrzył: <i>Ksiądz</i>	Pozostawił: <i>s. Wiktora i c. Sabinę</i>		
<i>zawożono do siłowni przy kościele ukraińskim</i>			
Nr. 4. <i>Genowefa Kopijkowa, s. Józefa i Genowefy</i> <i>z d. Koboda</i>		ur. <i>1899</i> r.	Zawód: <i>domowa</i>
Data zgonu: <i>14 lutego 1943</i>		Miejsce zamieszkania: <i>Tyszycyca</i>	
Miejsce zgonu: <i>Tyszycyca</i>	Data i miejsce pogrzebu: <i>15 lutego 1943</i>		
Przyczyna zgonu: <i>zginęła tragicznie</i>	na ementarzu w <i>Beresnem</i>		
Sakramentami św. zaopatrzył: <i>Ksiądz</i>	Pozostawił: <i>s. Wiktora i c. Sabinę</i>		

Akty zgonu Stanisława i Genowefy Kopijkowskich. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej (ADŁ), Raptularz chrztów i zgonów par. Berezne, księga nr 2, akty 3, 4.

Widoczne w aktach uzupełnienia najprawdopodobniej zostały naniesione w innym terminie niż w dniu, gdy je sporządzano. Mógł je dokonać jedynie proboszcz lub ktoś, kto miał dostęp do dokumentacji kościelnej. Być może był to kolejny proboszcz tej parafii, ewentualnie osoba świecka prowadząca księgi.

11 marca doszło do kolejnych tragedii wśród ludności polskiej i rzymskokatolickiej tej parafii. W tym dniu z rąk ukraińskich oprawców zginęli: Fryderyk Kuriata (l. 32), s. Juliana, który pozostawił

żonę Bronisławę i córki: Stanisławę i Jadwigę. Najprawdopodobniej zabito (chodzi o przyczynę zejścia) Janinę Kuriatę (l. 34), c. Antoniego, żonę Tomasza. Osierociła małoletnich synów Aleksandra i Władysława oraz córkę Irenę; z rąk Ukraińców zamordowany też został Jan Zarczyński (l. 33) – wszyscy z Marcelówki. W dwa dni później, tym razem w Młodzianówce, banda ukraińska zamordowała 22-letniego Fabiana Kuriatę, s. Adama. Został pochowany tego samego dnia na cmentarzu parafialnym w Bereznie.

Nr. 18. Marcelego Żygadło, s. Hermana i Heleny z Kostorzskich, ur. 11.X.1911. r. Zawód: Nauczyciel.	
Data zgonu: 15 marca 1943r.	Miejsce zamieszkania: Kamionka.
Miejsce zgonu: Kamionka.	Data i miejsce pogrzebu: 17 marca 1943r.
Przyczyna zgonu: zginął w trakcie bombardowania.	na cmentarzu w Bereznie.
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił: s. Zofia; c. Barbara.
Nr. 19. Zofia z Franciszki Żygadło, c. Adelfina i Anieli z Kuriatów, ur. 17.11.1918. r. Zawód: _____	
Data zgonu: 15 marca 1943r.	Miejsce zamieszkania: Kamionka.
Miejsce zgonu: Kamionka.	Data i miejsce pogrzebu: 17 marca 1943r.
Przyczyna zgonu: zginął w trakcie bombardowania.	na cmentarzu w Bereznie.
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił: s. Marcelego; c. Barbara.
Nr. 20. Barbara Żygadło, c. Marcelego i Zofii z Franciszki, ur. 27.11.1942. r. Zawód: _____	
Data zgonu: 15 marca 1943r.	Miejsce zamieszkania: Kamionka.
Miejsce zgonu: Kamionka.	Data i miejsce pogrzebu: 17 marca 1943r.
Przyczyna zgonu: zginął w trakcie bombardowania.	na cmentarzu w Bereznie.
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił: _____

Akty zgonu Marcelego, jego żony Zofii i ich jednorocznej córki Barbary Żygadło z Kamionki. Źródło: ADL, Raptularz chrztów i zgonów par. Berezne, księga nr 2, akty 18-20.

15 marca 1943 r. z rąk ukraińskich oprawców zginął Hieronim Wyruch (l. 57), s. Michała, młynarz z Mokwina, jego żona Weronika (l. 43) oraz dzieci: syn Józef (l. 23), córki: Aniela (l. 19), Rozalia (l. 15), Janina (l. 13) i Wanda (l. 8). Również 15 marca banda Ukraińców zamordowała małżonków Marcelego (l. 32) i Zofię (l. 27) Zygadło oraz ich roczną [!] córeczkę Barbarę, którzy mieszkali w Kamionce. Z rąk tych samych oprawców życie stracili: Szczepan (l. 63) i Franciszka (l. 58), Hniteccy, ich syn Władysław (l. 26) i córka Jadwiga (l. 22). Ponadto zostali zabici: Konstanty Hnitecki (l. 26), s. Floriana, Władysława Hnitecka (l. 44), c. Adama, Jan Hnitecki (l. 3), s. Konstantego i Władysławy, małżonkowie: Bronisław (l. 36), s. Franciszka i Paulina (l. 41), c. Alfonsa Tymiąnsy; Anna Hnitecka (l. 33), c. Floriana – wszyscy z Kamionki [2]. Tragedia dotknęła też kilka osób ze wsi Zarzecza koło Jabłonnej, gmina Berezie. 15 marca 1943 r. zamordowani przez bandy ukraińskie zostali: Jan (l. 66), s. Stanisława i Bronisława (l. 50) Chmielewscy, a także ich córka Zofia (l. 30) wraz z mężem Julianem (l. 40) Jacewiczowie oraz ich dzieci – Danuta (l. 9) i sześciolatek Zbigniew, ur. 20 XI 1936 r. w Ludwipolu. Zostali pochowani 17 marca 1943 r. na cmentarzu parafialnym w Bereznie [3]. Bandyckie hordy Ukraińców dotknęły również mieszkańców wsi Lipinki, kiedy 26 marca oprawcy dokonali masowych zabójstw. Zginęli wówczas: Aniela Bielska (l. 40), c. Jana i jej syn Antoni (l. 15). Z aktów wynika, że z tej rodziny uratował się Julian, mąż i ojciec ww. [4]; Tadeusz Dąbrowski (l. 19), s. Kajetana (pochowany na cmentarzu w Bereznie) i jego siostra Maria (l. 15), oboje mieszkali w Młodzianówce [5]. 28 marca, w szpitalu w Bereznie, od odniesionych dwa dni wcześniej ran postrzałowych w brzuch zadanych przez ukraińskich siepaczy zmarł trzylet-

ni [!] Maksymilian Kapołka, s. Antoniego, mieszkaniec Lipinek [6]. Zabici zostali także: Zofia Józefa Kuligowska (l. 34), jej córka Barbara (l. 4), Romualda Józefa Kuligowska (l. 28), c. Józefa, która pozostawiła męża Władysława i synów Józefa i Władysława [7]. Życie stracili również: Paulina Kulińska (l. 31), c. Józefa, Anna Sawgieju (l. 21) c. Zygmunta, zaopatrzone sakramentami św. przez ks. M. Kossowskiego, (zmarła w szpitalu w wyniku odniesionych ran), pozostawiła męża Marcelego, Antonina Jewgiejuk (l. 48) c. Piotra, która pozostawiła męża Antoniego, córki: Marię i Helenę oraz synów: Marcelego, Władysława i Zygmunta, Apolonia Sawicka (l. 29) c. Hilarego, Zbigniew Morawski, s. Romana, Florian Juriata (l. 39) s. Celestyna, mieszkaniec Marcelówki, po którym pozostała owdowiała żona Marianna i osieroczone dzieci: Wacław i Anna, Franciszek Dąbrowski (l. 43), s. Konstantego, którego śmierć oplakiwała żona Janina wraz z dziećmi: Kazimierzem, Władysławą, Waldemarem, Zofią, Mirosławą, Heleną i Antoniną [8].

2 kwietnia w wyniku odniesionych ran postrzałowych w nogi zmarł w szpitalu w Bereznie trzyletni [!] Józef Kuligowski, s. Władysława [9].

Nie wykluczone, że dziecko zostało postrzelone 26 marca w trakcie masowych mordów mieszkańców wsi Lipinki, z której chłopiec pochodził.

Kolejne tragiczne wydarzenia nie ominęły między innymi wsi Marcelówki. 14 maja 1943 r. śmierć z rąk bandytów ukraińskich ponieśli: Wiktor (l. 58), s. Dominika i jego żona Marcelina (l. 60), c. Franciszka Kuriatowie, którzy osierocili troje dzieci: Janą, Franciszką i Mariannę, Kornelia Kuriata (l. 73), c. Mateusza, po której pozostały córki: Helena, Adela, Rozalia i Marianna, zamęczona też została Michalina Kuriata (l. 60), która pozostawiła synów: Gra-

cjana, Franciszka, Mariana i córkę Bronisławę, Albertyna z Dąbrowskich Kuriata (l. 64), której tragiczną śmierć oplakiwały dzieci: Czesław, Antoni, Mieczysław, Bronisława i Helena, Józef Kuriata (l. 37), s. Celestyna, po którym pozostały dzieci: Edmund, Leokadia i Janina, Zygmunt Kuriata (l. 10), s. Hilarego, Edmund Kuriata (l. 7), s. Józefa, dwuletnia[!] jego siostra Leokadia, Aleksander Kuriata (l. 16), s. Tomasa,

jego dziesięcioletni brat Władysław, Wanda Korhut (l. 11), c. Stanisława i jej siedmioletnia siostra Rozalia, Marceli Kuriata (l. 43), s. Kacpra, który owdowiał żonę Bronisławę, Bronisława Dąbrowska (l. 13), c. Jana, Helena Kuriata (l. 21), c. Kacpra i jej córka Danuta urodzona 9 III 1942 r.[!], Józef Kuriata (l. 33), s. Adama, mieszkaniec wsi Chłopy, zabity w Marcelówce [10].

d. 81. dnia 21 maja 1943r. została pochowana przez proboszcza Wincentyna Lepkowskiego, c. Adolfa i Heleny z Zygadłowa. X

Akt zgonu Wincentyny Szyszkowskiej. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów par. Berezie, księga nr 2, akt 81.

Ostatni akt księgi chrztów i zgonów nr 2 parafii Berezie został sporządzony na jej niezadrukowanej stronie i opatrzony nr 81. Zapisano w nim jedną z „metod” uśmiercania Polaków. Tym razem proboszcz napisał wprost, że Wincentynę Szyszkowską, c. Adolfa i Heleny z Zygadłowa, Ukraińcy powiesili [11].

**PARAFIA MACIEJÓW
(OBECNIE ŁUKIW)**

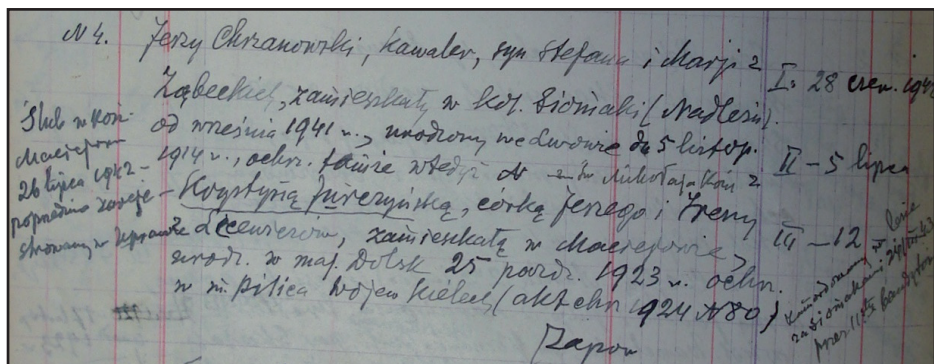
Z posiadanych przez autora artykułu, w dużej mierze niepełnych akt tej parafii wynika, że do pierwszych tragicznych zgonów doszło 15 października 1942 r., kiedy to na podstawie niesłusznych oskarżeń milicji ukraińskiej gestapo zabiło Stanisławę Piotrowską (l.50), wdowę po Antonim Piotrowskim, gajowym gajówki Cyganka oraz

jej syna Feliksa, wówczas gajowego. Oboje zostali rozstrzelani w lesie za Siomakami. Ponadto w tym samym dniu, w Nadleśnictwie Wyżwa zginęli: Edward Piotrowski (l. 18), syn Adama i Stanisławy, Genowefa z Piotrowskich Biernacka (l. 27), s. Antoniego oraz Antoni Biernacki (l. 3), s. Mieczysława i Genowefy. Wszyscy zostali pochowani w lesie za Siomakami koło Wyżwy [12].

Na kolejnej z metryk proboszcz zapisujący zgony parafian napisał: „zamordowani są w lesie za Siomakami 23 III [19]43 przez 11-tu bandytów” [13]. Z rąk okrutnych ludzi zabito wówczas także małżeństwo Jerzego i Krystynę Chrzanowskich mieszkających w leśniczówce. Byli kilkanaście miesięcy po ślubie. On – leśniczy – dawał poczucie bezpiecznego życia, chociażby z

uwagi na fakt, że posiadał mieszkanie, stałe pobory, i cieszyła się zaufaniem przelozonych. Być może ważnym argumentem

był także fakt, że leśniczy posiadał broń myśliwską. Zginęli, nie doczekawszy potomstwa.



Akt ślubu i zgonu Jerzego i Krystyny Chrzanowskich z Nadleśnictwa Siomaki.

Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, księga bez nazwy, sygnatury i paginacji.

Numer aktu 4.

Akty z cytowanej księgi od numeru 13 do numeru 60 włącznie informują o dokonanych mordach przez Ukraińców na ludności polskiej. Według znajdujących się w

niej zapisów tylko 1 września 1943 r. zamordowano w tej parafii 18 osób, a w całym 1943 r. ponad 60 parafian.

Nr. 13 - do 60 włącznie pomordowani i rozstrzelani	
ur.	r. Zawód:
Data zgonu: 26 sierpnia 1943 r. zamordowani masowo przez Ukraińców w Siomakach w kot. Siomaki: dwie rodziny Wołkiewski, Kasparowicz, Bockowski. A w Siomakach w kot. Siomaki: w Siomakach: Wojciechowski, (zginął 18 sierpnia 1943 r.)	Miejsce zamieszkania:
Miejsce zgonu:	Data i miejsce pogrzebu: 193 r.
Przyczyna zgonu:	na cmentarzu w ogółem około 60 osób w parafii
Sakramentami św. zaopatrzył: Ksiądz	Pozostawił Maciejów zamordowano 1943 r.

Informacja zbiorowa proboszcza parafii Maciejów o pomordowanych i rozstrzelanych w 1943 r. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejów od 1939 r. włącznie, bs., bp., akty 13-60.

Inny dokument podaje, że bandyci ukraińscy zamordowali rodzinę Emmów ze Śmidynia Podkowieckiego. Życie stracili: Zygmunt (l. 53), jego żona Olga (l. 49) ich syn (l. 14) oraz Bronisława (l. 80) matka Zygmunta. Jak wielu zamordowanych,

ich doczesne szczątki zostały zakopane poza cmentarzem, bez udziału duchownego. Poniższy akt informuje, że stało się to obok ich stodoły, a pochówku dokonali miejscowi chłopcy [14].

Nr. _____	
Data zgonu: _____	
Miejsce zgonu: _____	Data i miejsce pogrzebu: _____ 193 r.

*Brni 1 września 1943 r. w Śmidyniu parafii Maciejów - banda ukraińska zamordowała rodzinę Emmów
 Kyrilanka - lat 53, żona Józefa Olęka z Kwerowu - 49, matka Kyrilanka
 Bronisława, Bronie, wdowa lat 80 - i dwóm dzieciom Bronie i Kyrilanki - 14 lat.
 Kaciapani przez miejscowych chłopów bezimiennie, w drodze do Śmidyniu w Śmidyniu.*

Potwierdzenie mordu dokonanego przez bandy ukraińskie na rodzinie Emmów ze Śmidynia Podkowiejskiego. Źródło: Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejów od 1939 r. włącznie, bs., bp., akt bez numeru.

Mordy nie ustawały praktycznie do końca 1944 roku. W księdze zgonów parafii Maciejów jest informacja, że 15 grudnia 1943 r. o godz. 21.00 został zastrzelony Jan Oleryk, kowal z Wolańszczyzny. Bardzo wymowny jest powód morderstwa – „zastrzelony jako Polak”. Oleryk zginął we własnym mieszkaniu. Pozostawił żonę Józefę. Został pochowany na cmentarzu w Maciejowie.

Ostatni z posiadanych przez autora tekstu akt zgonu (morderstwa dokonanego przez Ukraińców) nie ma konkretnej daty. Proboszcz parafii w Maciejowie określił czas męczeńskiej śmierci Leona Jaceniuka (l. 42), s. Karola w przybliżeniu na około 20 lutego 1944 r., pisząc obok daty: „rzeź Polaków przez bandy ukraińskie”. Ponadto podając miejsce zgonu napisał: „w mieszkaniu Sołoduchy za szpitalem w Maciejowie”, a w rubryce przyczyna zgonu znajduje się zapis: „zamordowali Ukraińcy” [15].

Tyle tylko, a może aż tyle dokumentów będących w moim posiadaniu udowadniają ludobójstwo Polaków dokonanych przez – jak to zapisano w aktach kościelnych – bandy ukraińskie. Pisząc ten tekst, nie miałem zamiaru nikogo bezpodstawnie oskarżać, obrażać, wzniecać nieprzychylnie nastroje wobec Ukraińców. Jednocześnie z całą determinacją starałem się ukazać tragizm Polaków mieszkających przede wszystkim na

Wołyniu w latach 40. XX w. To właśnie w tym celu w artykule zamieszczonych zostało wiele dokumentów, których treści nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości, że ludobójstwo dokonane na mieszkających przecież na swoich ojcowiznach Polakach było faktem. Przemilczanie, zakłamywanie, czy ukrywanie prawdy jest w mojej ocenie niemoralne. Jako historyk, bazujący na dokumentach podejmę się każdej dyskusji na argumenty, ale nie opartej na pseudo dowodach, spreparowanych dokumentach, czy nadinterpretacjach.

Jednocześnie pragnę podkreślić, że powstanie powyższego tekstu nie byłoby możliwe, gdyby nie godna pochwała postawa duchowieństwa katolickiego, które dokonując zgodnych z prawdą zapisów, dostarcza dziś autentycznych dowodów o Wołyniu i dokonanym tam ludobójstwie na Polakach.

Dodać też trzeba, że w latach 1939-1944 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej śmierć z rąk niemieckich poniosło 59 kapłanów, Sowietci zabili 62 duchownych, a w wyniku działań nacjonalistów ukraińskich zginęło aż 75 księży i zakonników [16].

Mając na uwadze ogrom cierpienia niewinnej ludności za to, że byli Polakami i katolikami, zamiast zakończenia przywołuję słowa bpa Markjana Trofimiaka zawar-

te w Liście pasterskim z okazji 65. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu z 9 lipca 2008 r.: „I rodzi się pytanie, które wyrwa się z serca i woła: *Dlaczego?! Dlaczego, w imię czego brat odbiera życie bratu?! To pytanie unosi się nad całymi dziejami ludzkości. To pytanie uporczywie powraca i dzisiaj. Dlaczego w niedzielny poranek 11 lipca 1943 roku brat podniósł rękę na brata?! Dlaczego znów przelała się krew niewinnych ofiar?! Dlaczego?! Odpowiedzi nie ma, bo to jest misterium iniquitatis – tajemnica zła, zła, które nie poddaje się żadnemu racjonalnemu wy tłumaczeniu, zła, które wykracza poza wszelkie pojęcia. Z tą tajemnicą zmierzyć się może jedynie tajemnica przeogromnej Bożej miłości, która zaprowadziła Jego jedyne Syna na szczyt Golgoty. Niech więc w tym dniu unoszą się ku niebu modlitwy za wszystkie ofiary tej straszliwej tragedii, za wszystkich, którzy oplakują swoich bliskich. Modlimy się także za tych, którzy w swoim zaślepieniu, podeptawszy przykazania Boże i Chrystusową naukę o miłości, podnieśli rękę na brata. Boże, przebacz im” [17].*

PRZYPISY

[1] – Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów par. Berezie, księga nr 2, akty 3, 4.

[2] – Ibidem, akty 3-30.

[3] – Ibidem, akty 31-36.

[4] – Ibidem, akty 38, 39.

[5] – Ibidem, akty 40, 41.

[6] – Ibidem, akt 42.

[7] – Ibidem, akty 43-45.

[8] – Ibidem, akty 46-49, 51, 58.

[9] – Ibidem, akt 55.

[10] – Ibidem, akty 62-79.

[11] – Ibidem, akt 81.

[12] – Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejów od 1939 r. włącznie, bs., bp., akty 9-13. W 1942 r.

Księgi parafialne prowadzone były przez ks. Franciszka Korwina Milewskiego.

[13] – Archiwum Diecezji Łuckiej, księga bez nazwy, sygnatury i paginacji. Numer aktu 4. Na akcie brak imienia i nazwiska proboszcza parafii Maciejów, do której należała także leśniczówka. Biorąc pod uwagę fakt, że ostatnim proboszczem był w tej miejscowości ks. Franciszek Milewski, nikt inny nie mógł być autorem wpisów.

[14] – Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejów od 1939 r. włącznie, bs., bp., akt 64.

[15] – Ibidem, rok 1944, k. 57, akt nr 1.

[16] – W. Pawłowicz, Wierni do końca, w: Zbrodnia Wołyńska 1943-2013, red. A. Grajewski, Warszawa 2013, s. 6. Wydawca: IPN - Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Są też opracowania podające inne, niż przytoczone w tekście liczby pomordowanych duchownych.

[17] – Bp Markjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej Kościoła Rzymskokatolickiego, „LIST PASTERSKI z okazji 65. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu, Łuck, dn. 9 lipca 2008 roku”. Źródło: <http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>, data odczytu: 26 XI 2018.

STRESZCZENIE

Duchowieństwo katolickie na Wołyniu w okresie międzywojennym i w latach II wojny światowej odgrywało wyjątkowo ważną rolę. Oprócz posługi duszpasterskiej, byli też doradcami dla mieszkańców danych miejscowości. To oni ukazywali fakty z historii ojczyzny, pobudzali do szlachetnych czynów w jej obronie, a także pełniłi jakże z dzisiejszego punktu widzenia ważną rolę zapisując w aktach parafialnych historię rodzin, miejscowości, czy parafii. Szczególnie ważną posta-

wą wykazali się kapłani w latach ludobójstwa. To przede wszystkim od nich pochodzą wiarygodne źródła dokonanych na Polakach – katolikach mordów przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie. Przekazując nam tego typu wiedzę narazali swe życie, o czym może świadczyć fakt, że fanatycy spod znaku UPA tylko na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej zamordowali aż 75 księży i zakonników.

Słowa kluczowe: Wołyń, Kościół katolicki, ludobójstwo, nacjonalizm, parafia, księża.

SUMMARY

The Catholic clergy in Volhynia in the interwar period and during the Second World War played an exceptionally important role. Apart from pastoral ministry, they were also advisors to the inhabitants of given towns and villages. They were the ones who presented facts from the history of the homeland, stimulated noble deeds in defense of the homeland, as well as performers of such an important role from today's point of view by recording the history of families, towns or parishes in parish records. Priests in the years of genocide showed a particularly important attitude. First of all, they are the source of reliable sources of the murders of Poles – Catholics by Ukrainian nationalist gangs. Giving us this kind of knowledge, they risked their lives, which can be proved by the fact that the UPA fanatics murdered as many as 75 priests and monks only in Volhynia and Eastern Galicia.

Keywords: Volhynia, Catholic Church, genocide, nationalism, parish, priests.

PS. Pierwotnie tekst został wydrukowany w czasopiśmie "Res Cresoviana" 2019, nr 1, s. 193-204. W tekście dokonałem autopoprawki w stosunku do tekstu pierwotnego, polegającej na uściśnieniu te-

renów dokonanych zbrodni na duchowieństwie rzymskokatolickim. Jednocześnie uznałem, że artykuł powinien być rozpozsechniany przy wykorzystaniu różnych publikatorów, w tym również na łamach czasopisma „Wołanie z Wołynia”.

Andrzej Wawryniuk

WYKAZ WYKORZYSTANEJ LITERATURY

Archiwum Diecezji Łuckiej, księga bez nazwy, sygnatury i paginacji. Najprawdopodobniej parafia Maciejów.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Księga metrykalna o nawróconych parafii Stara Huta, od 1 stycznia 1938 r., bs.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Liber Conversorum od 1938 r., akt 23, k. 13. Na okładce nie wymieniono parafii. Najprawdopodobniej chodzi o parafię Berezne.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Liber Conversorum parafii Drużkopól, sygn. 1.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Metryki do ślubu 1929 r., bs.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Metryki do ślubu 1929, Włodzimierz, bs.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Parafia Katedralna Łuck (Jarowice – Krasne – Wólka – Dworzec, Status animarum, bs, bp.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów od 21 VIII 1938 r. par. Ludwipól i 1942 rok, bs.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów par. Berezie, księga nr 2.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz chrztów i zgonów parafii Szpanów od [?] 1933 do 1945, bs, bp.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejowskiej od 1939 roku, bs.

Archiwum Diecezji Łuckiej, Raptularz urodzonych i ochrzczonych oraz zmarłych w parafii Maciejów od 1939 r. włącznie, bs.

Bp Markjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej Kościoła Rzymskokatolickiego, „LIST PASTERSKI z okazji 65. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu”, Łuck, dn. 9 lipca 2008 roku. Źródło: <http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>, data odczytu: 26 XI 2018.

Bp. A. P. Szelażek, „Czcigodnemu Duchowieństwu Diecezji Łuckiej, Pozdrowienia w Panu”, „Miesięcznik Diecezjalny Łucki” 1926, nr 3.

Dzwonkowskiego R., SAC, „Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917-1939. Martyrologium”, Lublin 1998.

„Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941-1944”, oprac. Maria Dębowska, Biały Dunajec-Lublin-Łuck-Ostróg 2005.

Pawłowicz W., „Wierni do końca”, w: „Zbrodnia Wołyńska 1943-2013”, red. A. Grajewski, Warszawa 2013.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r., art. 64.

Siemaszko W. E. , „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, Warszawa 2000.



Poczja - Поезія

Czesław JANCZARSKI

ASTRY

Cztery klomby przed oknem – astrów plamy barwne,
różowe i liliowe czuby nad zieloną darnią.

I na starej, orzechowej komodzie
astrów bukiet puszysty i piękny nad podziw.

Niedziela. Wolno miedzą wracają z kościoła –
pstrzą się astry u bluzek, zdobią czapki nad czołem.

Legły ostatnie owsy – złote stogi przy chatach,
a na astrach piosenka barwna i jesieni zapach.

„Życie Katolickie” nr 35 z dnia 30 sierpnia 1936



Poezja - Поезія

RUCH POETYCKI NA WOŁYNIU

Ruch literacki na Wołyniu rozwija się pod znakiem poezji i młodych.

W dziedzinie poezji bywało zazwyczaj wiele prowincjonalnych sław, piewców, bardów itp. Każda okolica miała w cichym jakimś dworku swego „wieszczą”, który pisywał zręczne satyry na sąsiadów i płomienne elegie do serduszek nadobnych pańien. Oczywiście wiersze te pisywane były dla prywatnego użytku, poznawano je ze sztambuchów i świstków. Podobno i w mojej rodzinie byli składacze rymów dla użytku sąsiedzkiego. Babka moja do dziś dnia pamięta kilka udatnych zwrotek pradziadka.

Po tej niedługiej dygresji o pradziadku, nurzam się w dzisiejszość. Otóż, jak już powiedziałem, rozwija się na Wołyniu bujnie poezja. Nie szukam jej już jednak pod dachami domków i chat. Ukazuje się na Wołyniu kilka pism, które sporo miejscą poświęcają rodzimej muzie. Słowo drukowane posiada dziwną siłę magiczną: oto bardowie prowincjonalni awansują na literatów. Pragną się organizować, bronić swoich interesów „zawodowych”. Odbył się nawet zjazd wszystkich piszących i drukujących, który, być może, okazał się przedwczesny, gdyż rezultatów w formie organizacji nie dał. Miał jednak ten zjazd swoją zaletę – pozwolił zorientować się (choćby tylko z fotografii w „Wołyniu”), że interesujących się zagadnieniami literackimi Wołyniaków jest sporo – podobno nawet nie wszyscy na zjazd ten przybyli. Znam cztery pisma wołyńskie, w których czytuję utwory poetyckie pisarzy regionalnych. Są to mianowicie: „Młoda Wieś”, „Wołyń”, „Znicz” i „Życie Katolickie”. Pierwsze z wyżej wymienionych

pism umieszcza w swoim dziale literackim wiersze Zygmunta Rumla [1], byłego członka grupy literackiej Wołyn. Rumel jest poetą o ambicjach więcej niż prowincjonalnych, ma dużą łatwość pisania, świeżość odczuwania, daje jak najlepsze zapowiedzi. Dział literacki „Wołynia”, który mógł przynieść sporo korzyści, został niestety zwinięty. W „Zniczu” najczęściej ogłasza swe wiersze p. Janisławski [2]. Stara się ten poeta być regionalistą, widać to z tematyki jego utworów. Muszę tu wysunąć zarzut pod adresem wszystkich tych, którzy pisząc o miasteczkach, jarmarkach, pleceniu łapci i wiśniach wołyńskich, uważają się z tej racji za regionalnych twórców. Nie tematyka, a więc rekwizyt, o tym decyduje, a treść poetycka, dzięki której czujemy „inność”, tę specjalną egzotykę regionu. Trzeba zerwać z szablonem i odnaleźć w sobie materiał autentyczny. Ten sam błąd znajduję w wierszach najzdolniejszego, jak uważam, spośród poetów omawianych w tym informacyjno – krytycznym szkicu, p. Stefana Bardezaka [3]. Bardezak drukuje swoje utwory i w „Życiu Katolickim”. Czuć z nich, że poeta szczerze ukochał swoje strony. Niejednokrotnie zaskoczy nas i ujmuje w jego wierszu piękny zwrot lub ładny opis, często jednak razi słowo mało mówiące i pomłodopolski patos. Tego powinien Bardezak unikać, a zwrócić uwagę przede wszystkim na kompozycję wiersza i kształcić się poetycko, bo naprawdę warto. W „Życiu Katolickim” ogłaszał dowcipne satyry p. Stefan Chmielnicki [4], który ostatnio jakoś umilkł.

Zapotrzebowaniom miejscowym odpowiadają wiersze i nowele p. Jacka Ma-

rii Orlika [5]. Niestety nie znam debiutu książkowego tego sympatycznego poety. Wydał Orlik w tym roku tomik wierszy pod bardzo ładnym tytułem: „*Nad Połesiem cisza*”.

Obok istniejącej już od roku Grupy literackiej Wołyń, powstała przed paru miesiącami inna grupa regionalna pod nazwą Wołyńska Wieś. Grupie tej przewodzi p. Józef Bojar [6], który zapowiedział wydanie tomiku wierszy. Tomik ten ma się nazywać – „*Spod wołyńskiej strzechy*”. Bojar jest energicznym organizatorem.

Jak widać z zestawienia powyższych faktów i fakcików, muzy licznie zamieszkały łoży nad brzegami rzek i strumieni Wołynia. Młodzi ich wybrankowie piszą i ogłaszają swoje utwory. Brak może pisma specjalnego, brak fachowej opieki, ale jest ruch, jest ferment, są ambicje – a to najważniejsze! Należy tylko stworzyć atmosferę (a ta się już tworzy!), tępic zdecydowaną grafomanię (rola redaktorów pism prowincjonalnych!), a Wołyń może się stać z czasem poważnym ogniskiem kulturalnym.

Cz.[esław] JanczarSKI

„Życie Katolickie” nr 51 z 20 grudnia 1936, s. 806.

Przypisy:

[1] Zygmunt Jan Rumel (1915-1943), artysta i żołnierz. Był spadkobiercą kresowej tradycji poetyckiej Malczewskiego i Goszczyńskiego, a przede wszystkim Słowackiego. Wyobraźnię poetycką Rumla ukształtowało Pogranicze z jego legendą, mitologią i głębokim patriotyzmem. Był cywilnym działaczem wołyńskiej delegatury rządu Polskiego Państwa Podziemnego. Związany z Krzemieńcem i ziemią wołyńską, walczący z nienawiścią i etnicznymi uprzedzeniami, stał się niestety ich ofiarą. Zygmunt Jan Rumel jest poetą

dotychczas niemal nieznanym i niedocenianym w historii polskiej literatury.

[2] Roman Janisławski (1898-1981), dziennikarz, publicysta, poeta, redaktor naczelny „Głosu Wołynia”, wydawanego w Dubnie na początku lat 30. XX wieku. Następnie po Łobodowskim redaktor naczelny tygodnika „Wołyń” (do 1939 r.). Korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej. W 1939 r. został tygodnikowi „Wołyń” i jemu wytoczony proces za „*odmowę druku sprostowania kłamstwa wyborczego*”. Autor licznych tekstów o Równem, m.in. „*Ilustrowanego przewodnika po mieście Równem*”, Równe 1937, „*Równie*” [w:] „*Miasta Wołyńskie*”, Łuck 1937. Wiersze publikował przede wszystkim w „Zniczu”, w którym w 1936 wprowadził dział literacki. Klasycyzujące, najczęściej o kształcie regularnego trzynasto – lub dziewięciozłogowca nawiązywały do dzieł literatury i sztuki wołyńskiej (np. „*Akwarele wołyńskie Wojniakowskiego*”, „*Włodarka nadobna*”), malowały obrazki obyczajowe czy rodzajowe współczesnego Wołynia („*Poleszycy w mieście*” czy „*Nuda*”).

[3] Stefan Bardczak (ok. 1915-?), poeta, ukończył w 1935 Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Ostrogu, nauczyciel szkoły powszechnej w Kostopolu lub jego okolicach, publikował wiersze w „Życiu Katolickim” (najwięcej), „Na szerokim świecie”, „Kurierze Literacko-Naukowym”, „Kamienie”, „Zniczu” i „Głosie Nauczycielstwa Wołyńskiego”, od wiosny 1936 członek Grupy Literackiej „Wołyń”. Rzeźbiąc w materii słowa poruszał się na granicy zmienności i niezmienności rzeczy, trwania i przemijania, chwili i dziejowej tradycji wielkości Wołynia. Portretował miasteczka i pejzaże powiatu zdolbunowskiego i kospopolskiego, najwięcej wierszy poświęcił Ostrogu i jego okolicom. Przed wojną ceniony na Wołyniu, po wojnie zapomniany, jego twórczość przypomniało „Wołanie z Wołynia”. Au-

tor niewydanego tomiku „*Wołyń bogaty*”, który miał się ukazać jako czwarty tomik Grupy; wydany w Wydawnictwie „Wołanie z Wołynia” w 2019.

[4] Stefan Chmielnicki (1905-1982), poeta, satyryk, powieściopisarz, dziennikarz, stały współpracownik „*Życia Katolickiego*”. Dwa lata studiował w Łuckim Seminarium Duchownym, pracownik Izby Skarbowej w Łucku. Autor powieści dla młodzieży „*Kawaler Virtuti Militari*” o udziale harcerzy w wojnie polsko-bolszewickiej, powieści sensacyjnej z życia osadników wołyńskich „*Na strażnicy*”, która była drukowana w „*Życiu Katolickim*”, podobnie jak „*Wspomnienia Pana Piotra*”, zawierające liczne odniesienia do dzieciństwa spędzonego w rodzinnym Kamieńcu Podolskim. W swoich satyrycznych felietonach kpił z biurokracji, krytykował działania łuckiego samorządu, wytykał niekonsekwencję w postawie katolików, w reportażach towarzyszył ważnym wydarzeniom diecezjalnym, państwowym, samorządowym, włączał się w inicjatywy ks. Chmielnickiego, m. in. we wspieranie budowanych kościołów. Pisał wiersze religijne, nawiązujące do cyklu roku liturgicznego, wydarzeń diecezjalnych, m. in. dekanalnego kongresu Eucharystycznego w Równem, złotego jubileuszu bpa Szelażka, czy śmierci abpa Piotra Mańkowskiego, biskupa kamienieckiego oraz wiersze patriotyczne. Po wojnie w Opolu, publikował swoje utwory również w latach socrealizmu, był tu znanym twórcą satyr, szopek, kabaretów politycznych, współpracownikiem radia. Pisał wówczas o sobie, że jest debiutantem, choć już „*szpakowatym*”, nie nawiązał do swojej przeszłości twórcy katolickiego. Wydał po wojnie 12 książek, w tym 6 utworów scenicznych, m.in. „*Rywale przez pomyłkę*” (1956), „*Błękitny autobus*” (1957), „*Zaloty i kłopoty*” (1959).

[5] Jacek Maria Orlik, poeta Polesia wołyńskiego, Kostopolszczyzny, związany z

kulturalnym środowiskiem Janowej Doliny, nowelista, prozaik, autor reportaży literackich. Autor tomiku „*Nad Polesiem cisza...*” (Janowa Dolina 1936), dedykowanemu żonie Geni i wydanego w drukarni Zingera w Kostopolu. Zadebiutował chyba w 1933 w „*Kurierze Literacko-Naukowym*” nastrojowo-realistycznym reportażem z obozu harcerskiego „*W blasku ognia...*”, wydanym potem nakładem własnym. Wiersze publikował wyłącznie w „*Życiu Katolickim*”, podobnie nowele i opowiadania ułożone cykle, np. „*Serce mężczyzny*”, „*Przez grzech Ewy*”. Ich bohaterowie to ludzie o dobrym sercu, nadwrażliwi, osamotnieni i przegrywający w walce z przeciwnościami; świat przedstawiony tych opowiadań ciąży ku młodopolskiej nastrojowości. Wiersze -obrazy małych miejscowości („*Kazimierka*”, „*Janowa Dolina*”, „*Klesów*”, „*Pińsk*” i inn.), wsi zagubionych w bezkresie lasów, wód i bagien, z dala od dróg, jak pisał jeden z krytyków, trafnie oddają „*tragiczną jednostajność poleską*” i „*bezcelowość czynu*” żyjących w nędzy ludzi i zwierząt, klimat tamtego zapomnianego świata. Pierwsze, opublikowane w tomiku z 1936 spotkały się z krytyką Stanisława Czernika, późniejsze przynoszą rozwój poetyki weryzmu; naturalistyczna wrażliwość poety niekiedy przełamuje się w motywach zachwyty nad rodzinną ziemią. Wydany tomik poprzedza ciekawy reportaż poetyki z Polesia; reportażem z Janowej Doliny jest opublikowany w „*Wołyniu*” w 1936 tekst „*Skalna kraina nad cichą rzeką*”, z tejże miejscowości pochodzi również wywiad z rzeźbiarzem Kuriatą, w którym znajduje się zdjęcie poety.

[6] Józef Bojar, wołyński poeta, który czeka na swego odkrywcę.

Przypisy opracowała
Maria Kalas
 i ks. **Vitold-Yosif Kovaliv**

